Nr. 215. Lwów — Czwartek dnia 21 Września. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ w innych Państwach „ 4 „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 8 h. koresp. prywatne „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: Czw. św. Mateusza A. Narodz. NMP. Jutro: Piąt. św. Maurycego. Joachima | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 5 m. 52 Zachód „ 5 m. 54 | Długość dnia godzin 12 m. 2 Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Bojkot szkolny.

Piszą nam z Warszawy 18 września:

(β). Pierwszem przykazaniem polityki jest: trafnie odróżniać rzeczy ważne od nieważnych. Drugiem: odpowiednio je traktować, zużywając na każdą tyle społecznej siły, ile niezbędnie potrzeba.

Ze strejku szkolnego — wyraźnie mówię, nie z zabiegów o dobrą, a więc o polską szkołę, lecz ze strejku, który był dziełem chorego ducha, zrobiliśmy odrazu i dotąd robimy rzecz ogromną, nadzwyczajnej wagi, rzecz, która rozsadza nas jak dynamit. Kiedy on wybuchł zupełnie niespodziewanie dla społeczeństwa, niewiedzącego, niestety, na co się zanosi, urządzono na wiosnę „wiec rodziców", który miał orzec, co począć z tym fantem? Na wiecu zebrali się przeważnie nie-rodzice. Poważny świadek p. Michał Sobański, który miał odwagę publicznie wystąpić przeciw jego uchwałom, tak o nim pisze: „Mając syna w gimnazyum, uzbrojony w jego gimnazyalne świadectwo i w list gimnazyalnego kiedyś kolegi, przeszedłem wiec, sądziłem, że się nań dostanę. U drzwi przyjęto mnie żarcikami i powiedziano, że dopuszczani są tylko ci, którzy mają jakieś bilety. Patrzyłem więc tylko na wchodzących, szczęśliwszych odemnie posiadaczy biletów. Byli między nimi ojcowie i dziadkowie nawet, ale była niezaprzeczenie ogromna liczba takich, którzy tem swobodniej mogli o losie dzieci stanowić, że sami, nie będąc rodzicami, zapewne uważali się za bezstronnych. I lekko im poszły te decyzye, bo łatwiej poświęcać cudze dzieci, jak swoje, a najłatwiej poświęcać je tym, dla których obcem jest uczucie ojcowstwa lub macierzyństwa".

Takim był ów wiosenny wiec wrzekomo rodziców. Gdy teraz strejk szkolny sam się kończy, bo uczniowie stają do nauki i gdy z tego powodu grozi teroryzm, rzeczywiści rodzice postarali się o pozwolenie na wiec ponowny, aby mogli wypowiedzieć swe zdanie. Zaraz powstał hałas i znalazł oddźwięk nawet w prasie. Zarzucano, że powinna być solidarność; że trzeba się poddać postanowieniom, powziętym choćby bez rodziców, lubo w ich imieniu; że rozpocząwszy strejk, cofać się nie można, bo to byłoby dowodem braku wytrwałości, jak gdyby było cnotą trwać w tem, co się uważa ze niedorzeczność! Zaczęła się naganka. Codzień się pojawiają terorystyczne świstki, grożące surową karą tym, którzy łamiąc posłuszeństwo postanowieniom wiosennego wiecu *quasi* rodziców, domagają się nowego wiecu rzeczywistych rodziców. Im radzić nie wolno! Kto są ci, którzy tak rozkazują? — niewiadomo. Wiadomo tylko, że przemawiają surowo, grożąc jakiemiś karami, rzucają przekleństwa. Ciężko jest być posłusznym nie wiadomo komu, jeszcze cięższej postępować naprzekór przekonaniu. Ogół rodziców stawia następujące pytania: Czy nie większą szkodę przynosi młodzieży próżnowanie, sejmikowanie, politykowanie, aniżeli nawet zła szkoła? Czy wolno dla niemożliwych do osiągnięcia rezultatów bojkotu brać na sumienie dziesiątki tysięcy spaczonych egzystencyj młodzieży, gdyż to jest pewnem, że dla warstw ubogich przerwa w nauce niechybnie prowadzi do zwichnięcia przyszłości młodzieńca, do wykolejenia go i zmarnowania życia? Czy drogą bojkotu można się dobić zmiany systemu, kiedy przecież wiadomo, że rządowi nic na tem nie zależy, aby się nasza młodzież uczyła?

Z obozu grożącego teroryzmem nie ma odpowiedzi na te zapytania. Jakieś ciemne siły nie raczą nam nic wytłómaczyć, każą tylko słuchać. Przypuśćmy, że wszyscy mamy cel wspólny: dobro naszych dzieci, dobro społeczne. Różnica między nami tylko ta, że idziemy do tego celu różnemi drogami, pełni łez i troski. Dlaczegoż w takiej sprawie tyle goryczy, tyle wzajemnych obwinień, tyle potępienia, a żadnego starania o trzeźwe rozpatrzenie sprawy, żadnych zabiegów o zgodę? To jakieś okropne oszołomienie. Słychać tylko frazesy patryotyczne, ale przecież i agenci pruscy potrafią deklamować bardzo patryotycznie, lepiej od nas, bo rzemiosło każe im w tem się ćwiczyć.

Groźba teroryzmu zrobiła swoje: wiec rodziców odroczono. Nie zaniechano go wprawdzie, ale już uczyniono duży krok wstecz: odroczono.

Przeciw bojkotowi szkolnemu mamy głosy bardzo poważnych, światłych obywateli, odpowiedzialnych przed społeczeństwem za swe czyny; mamy opinię najpoważniejszych pism polskich w Galicyi i Poznańskiem; mamy odezwę Arcybiskupa; mamy wreszcie głos Koła polskiego w Wiedniu i Berlinie. Czy za bojkotem mamy równie poważne, równie doświadczone w rzeczach politycznych głosy? Nie wiemy, bo nikomu nie są znani ci, którzy grożą nam teroryzmem.

Ścierają się tu dwa wręcz przeciwne zdania, z których jedno jawne, argumentuje silnie i w sposób, trafiający do naszego przekonania, a drugie — tajne i ono nie wysila się na żadne argumenta, jeno szkaluje, obwinia i potępia zarazem. To drugie zwycięża.

Czyśmy sami temu nie winni? Oto, z nowym rokiem szkolnym szkoły się zapełniają, strejk sam się rwie i upada, a pożądanych rezultatów nie przyniósł. Z tego powodu w jednym terorystycznym świstku powiedziano: „Stronnictwo przeciwne nie może ukryć zadowolenia, że społeczeństwu nic się dotychczas nie udało i że od pół roku obraca się ono w zamkniętem kole mglistych projektów". To jest niska i nikczemna insynuacya, bo gdzie jest owo zadowolenie i jak ono być może? Ale wina owego „przeciwnego stronnictwa", czyli ogółu społeczeństwa w tem, że odrazu silnie nie zaprotestowało, że głosu jego nie było słychać, że nie robiło nic, gdy „tajni" agitowali. Przyznaje to tutejsze *Słowo*, które pisze: „Większa część — ze skruchą to przyznajemy, że między nimi i *Słowo* — w samym początku wcale głosu nie zabrała. Milczeliśmy zawzięcie przez luty, marzec, kwiecień, maj i czerwiec, a więc pięć miesięcy. Pomysł strejku szkolnego istotnie był taką nowością w całym świecie, tak uderzającym swą smutną oryginalnością, że można było przypuszczać, iż wszyscy ogłupieli, czekając, co z tego wyniknie".

Wynikł zuchwały teroryzm. Bo też istotnie, ogłupieć aż na pięć miesięcy, to stanowczo zbytek!

Sprawy węgierskie.

Piszą nam z Pesztu 19. b. m.

(∾) Organ stronnictwa liberalnego *Az Ujsag* złą wyrządził psotę sprawie kompromisu koalicyi z Koroną. Pod tytułem „Zakulisowe historye" podał on list z Wiednia od jakiejś osoby, wrzekomo się obracającej w sferach dworskich, — list o tem, że już przed paru miesiącami ułożył się hr. Gołuchowski z baronem Banffym co do kompromisu i że zaraz potem Banffy pojechał do hr. Juliusza Andrassy'ego, który bawił w swych dobrach Tisza-Dob, gdzie też ci dwaj wodzowie koalicyi podali sobie ręce, aby wspólnie dążyć do kompromisu. Podstawą jego miało być wrzekomo to, że §. 11. artykułu 12-ego ugody z r. 1867, który głosi, że prowadzenie, kierownictwo i wewnętrzna organizacya armii jest wyłącznem prawem Korony, będzie zmieniony tak, iż to wszystko będzie wspólnem prawem Korony i sejmu, a w zamian za to koalicya cofnie wszystkie swe żądania, na które dziś Korona nie przystaje, cofnie jednak nie na zawsze, jeno na czas trwania zawartych już traktatów handlowych, a to znaczy, że potem sejm uchwali cały dzisiejszy program koalicyi, tymczasem zaś do tego wszystko przygotowuje, aby rozdział militarny i ekonomiczny mógł nastąpić jednocześnie i bez trudności. Po zadecydowaniu, że tak się stanie, było już postanowione, że Fejervary poda się do dymisyi przed zebraniem się sejmu, co też w rzeczywistości się stało.

W całej tej „Zakulisowej historyi" to jedno niewątpliwą jest prawdą, że Banffy stale przemawia za koniecznością okresu przejściowego do samodzielności ekonomicznej Węgier, gdyż dziś nie są one do tego przygotowane i gdyby nagle zamknęły się granicą celną, toby zbankrutowały. Na tej niezawodnej prawdzie zbudowano zapewne całą „zakulisową historyę".

Wpadła ona jak bomba w obóz koalicyjny, obudziła w nim wzajemną podejrzliwość, powstrzymała przygotowania do kompromisowych układów, zmusiła prezydyum koalicyi i komitet wykonawczy do ogłoszenia, że żadnych zgoła układów jeszcze nie było, i wreszcie zniewoliła koalicyę do uroczystych zapewnień, że ona nie uczyni żadnych ustępstw, lecz będzie wytrwale obstawała przy swych postulatach. Odezwały się nadto namiętne protesty przeciw samemu tylko przypuszczeniu, że jakiś czynnik niewęgierski — minister spraw zagranicznych — może się mieszać do sprawy, która obchodzi tylko Koronę i sejm węgierski. Wybuch tej bomby i owe skutki wybuchu powstrzymały akcyę kompromisową.

Czy tego chciało oddalone od steru liberalne stronnictwo, czy też organ tego stronnictwa *Az Ujsag* samodzielnie wyrządził tę psotę? — o tem różnie mówią. Niektórzy sądzą, że gdyby powstała w koalicyi grupa rządząca, oparta o ugodę z r. 1867 ego i o stały kompromis z Koroną, toby do tej grupy wnet przeszli prawie wszyscy liberałowie, czego oczywiście nie mogą sobie życzyć wodzowie tego stronnictwa, bo zostaliby bez wojska; zatem, oni mogli sporządzić bombę p. t. „Zakulisowe historye". Natomiast inni utrzymują, że Stefan Tisza zgoła nie jest zdolny do żadnych podstępów i to trzeba przyjąć za pewnik, ale czyż oprócz Stefana Tiszy nikomu już więcej nie zależy na trwaniu stronnictwa liberalnego? Moralność polityczna na Węgrzech nigdy nie [illegible] dzień nowych stosów paszkwilowych broszur i świstków.

Koalicya gromko ogłasza, że obstaje przy swym programie, z czego możnaby sądzić, że daleka jest od kompromisu. Lecz jej zapewnień nie trzeba brać na serjo. Kiedy Fejervary rzekł w sejmie, że się podał do dymisyi, by ułatwić rokowania o kompromis, zawołano z ław koalicyi: „My z tego skorzystamy". — Niezawodnie skorzystają, bo wiedzą, że reformy wyborczej już niepodobna cofnąć, więc muszą ją sami wziąć w ręce i przeprowadzić z korzyścią dla siebie, to znaczy — muszą stanąć u władzy.

Korespondencye.

Wiedeń 19 września.

(Znowu afera księżnej Ludwiki Koburskiej. — Odebranie jej orderu Krzyża gwiaździstego. — Proces o 64.000 koron, zaoszczędzonych przez kuratora księżnej).

(y). Dzienniki tutejsze znów rozpisują się szeroko o sprawie księżnej Ludwiki Koburskiej, a mianowicie o najnowszym „despekcie", jaki ją spotkał, t. j. o wykreśleniu jej z listy dam orderu Krzyża gwiaździstego. Order ten to najwyższa dekoracya, jaką otrzymać mogą kobiety, [illegible] jeszcze jedna dekoracya dla kobiet, a mianowicie order imienia Elżbiety, utworzony przez Cesarza przed kilku laty na pamiątkę Jego nieodżałowanej małżonki. Tego odznaczenia nie posiada księżna Ludwika, ale order Krzyża gwiaździstego otrzymała przed wielu laty, jako spokrewniona z rodziną cesarską, a otrzymała go wtedy, gdy nikomu przez myśl nawet przejść nie mogło, że ta córka króla belgijskiego będzie kiedyś bohaterką europejskiego skandalu. Oprócz Krzyża gwiaździstego posiada księżna Ludwika także kilka innych orderów zagranicznych, nadawanych kobietom. Gdy w maju 1898 zaprowadzono nad księżną kuratelę i z polecenia jej męża, księcia Filipa Koburskiego, umieszczono ją w zakładzie nerwowo chorych Lindenhof w Saksonii, kurator jej, adwokat dr. Feistmantel, wraz z innymi klejnotami, znajdującymi się w jej mieszkaniu w Wiedniu, zabrał także do przechowania insygnia jej orderów.

W roku ubiegłym, jak wiadomo, księżna Ludwika przy pomocy swego kochanka Gezy Mattachicza uciekła z zakładu leczniczego w Saksonii do Paryża i stamtąd zaczęła się procesować o przywrócenie jej swobody działania i... brojenia, gdyż powody, dla których wzięto ją pod kuratelę, były jej zdaniem niesłuszne. Cała radykalna prasa w Europie wzięła wtedy w obronę awanturnicę i przedstawiała ją jako męczennicę, jako pożałowania godną ofiarę „zdeprawowanej sprawiedliwości kastowej". Słowem, apoteozowano jawnogrzesznicę, a kamienie potępienia rzucano na jej małżonka, któremu ona zbeszcześciła ognisko rodzinne, i na wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób przeszkadzali jej dalej grzeszyć. Nareszcie księżna Ludwika osiągnęła swój cel upragniony: na podstawie orzeczenia dwóch psychiatrów francuskich, którzy uznali ją jako zdrową na umyśle, najwyższy trybunał marszałkowski zniósł kuratelę nad księżną i przywrócił jej w całej pełni „obywatelskie" prawa, a więc w tym wypadku swobodę robienia długów i utrzymywania nadal grzesznego stosunku z dawnym koniuszym jej męża. Po tem usamowolnieniu księżnej zwrócił się dawny jej kurator dr. Feistmantel do urzędu marszałkowskiego z zapytaniem, co ma uczynić ze znajdującymi się w jego przechowaniu orderami księżnej Ludwiki i innymi przedmiotami wartościowymi. Urząd marszałkowski odpowiedział, że wszystkie rzeczy ma zwrócić księżnej, z wyjątkiem insygniów orderu Krzyża gwiaździstego, które należy oddać w kancelaryi tego orderu, gdyż księżna została wykreślona z listy dam, mających prawo go nosić. Wykreślenie to zaś spowodowała patronka tego orderu arcyksiężna Marya Józefa, małżonka arcyksięcia Ottona, wychodząc widocznie z tego słusznego założenia, że skoro w myśl orzeczenia psychiatrów francuskich księżna Ludwika nie jest upośledzona na umyśle, a więc tem samem odpowiedzialna jest w całej pełni za swe czynności, to pozostawienie jej nadal orderu, mającego być nagrodą i wyrazem uznania za cnotę i za nadzwyczajne przymioty umysłu i serca, byłoby ciężką krzywdą, wyrządzoną innym posiadaczkom tej dekoracyi, a wiodącym żywot bez skazy.

Chciano załatwić tę sprawę po cichu i nie nadawać jej przykrego rozgłosu, wezwano więc poufnie dra Feistmantla, ażeby zwrócił insygnia orderu, w przyszłorocznym zaś szematyźmie w spisie dam, posiadających tę dekoracyę, opuszczonoby nazwisko księżnej Ludwiki i na tem sprawa byłaby się skończyła. Wszelako prasa liberalna nie dopuściła do tego, rozgłosiła więc całą aferę ze wszystkimi szczegółami, przyczem dała wyraz niezrozumiałemu zdumieniu z powodu tak „surowego" postąpienia kancelaryi orderu Krzyża gwiaździstego i jej patronki arcyks. Maryi Józefy. W niektórych dziennikach liberalnych czytamy np. tego rodzaju złośliwą uwagę: „Powody tego, w historyi orderu Krzyża gwiaździstego dotychczas nieznanego wypadku, nie są dotychczas wyświetlone". Czyżby zdaniem dzienników liberalnych wszystkie te postępki księżnej, o których cały świat wie, nie wystarczały, by usprawiedliwić pozbawienie jej dekoracyi?

Oprócz tej sprawy orderowej zajmowała się opinia publiczna ostatnimi dniami jeszcze inną sprawą księżnej Ludwiki Koburskiej, a mianowicie skargą jej przeciw byłemu jej kuratorowi o wydanie 64.000 koron, zaoszczędzonych przezeń z funduszów, jakie na utrzymanie księżnej dostarczali jej mąż książę Filip Koburski i jej ojciec król Leopold belgijski. Apanaże te wynosiły rocznie 142.000 koron mianowicie dawał książę Filip 72.000 koron, a król Leopold 70.000 rocznie. W dniu, w którym zniesiono kuratelę nad księżną, pozostała w ręku kuratora do dyspozycyi suma 64.000 koron. Owóż kurator domagał się, ażeby z tych pieniędzy zaspokojono przedewszystkiem jego rachunek za sprawowanie urzędu kuratorskiego, a reszty by użyto na spłatę długów, zaciągniętych przez księżnę. Na to księżna nie chciała się zgodzić, oświadczając, że skoro mąż żądał wzięcia jej pod kuratelę, to niech sam ponosi koszta kuratelarne i wniosła do urzędu marszałkowskiego skargę o wydanie jej całych 64.000 koron. Ostatecznie załatwiono ten spór ugodowo, mianowicie za zgodą adwokata księżnej wypłacono kuratorowi drowi Feistmantlowi jego rachunek w sumie 23.000 koron, a resztę, tj. 41.000 koron oddano pełnomocnikowi księżnej.

Zakopane 16 września.

Od czasu ostatniej korespondencyi mojej, Zakopane nie zmieniło swej fizyonomii. Pogoda prześliczna dopisywała nam stale, czarując czystym błękitem i świeżą jeszcze zielenią roślinności. Wczoraj dopiero zaczął spadać barometr i zaraz popołudniu gęsta mgła białym całunem pokryła wierchy, regle i doliny, zmieniając się pod wieczór w drobniuchny, mżący deszczyk chwilowy. Wpływ jego o tyle był dobroczynny, że spłukał proch po ulicach i odświeżył powietrze — mimo to nabawił on pewnej trwogi mieszkańców zakładu dra Chramca; a to z powodu, iż niezmordowane w wycieczkach panie: panna Postolska i panna hr. Franciszka Chołoniewska, wybrały się były zrana na Kozi Wierch w towarzystwie jednego z panów i dwu przewodników. Wycieczka jednak odbyła się szczęśliwie, ale towarzystwo wróciło dopiero o północy do zakładu, właśnie z powodu mgły, która utrudniała zejście po stromych, wijących się nad przepaściami ścieżkach. Widok jednak miał być na Kozim Wierchu bardzo piękny i malowniczy: Gęsta, biała mgła bowiem przykryła jakby morze rozległe całe Podhale i niższe górki, gdy górne szczyty po nad nią wzniesione, pławiły się w blasku słonecznym. Dziś barometr podniósł się o kilka stopni — mgła wlecze się po dolinach i przysłoniła regle i wierzchołki, ale nie dżdży, owszem to opadanie mgły na dół zdaje się zapowiadać dalszą pogodę.

Z tem wszystkiem wiele dziś osób odprowadzaliśmy na dworzec, gdzie żegnano się serdecznem „Do widzenia" w przyszłym roku; a pożegnanie to szczerością swą przekonać mogło każdego, jak miłe i przyjazne stosunki zawiązują się w Zakopanem pomiędzy z dalekich nieraz stron przybyłymi gośćmi, których dłuższy pobyt w jednym zakładzie lub willi zbliżył do siebie. Śliczne, milutkie panienki odjeżdżają stąd zazwyczaj obciążone wspaniałymi bukietami kwiatów, które zdają się być wyrazem cichych, nie wyznanych uczuć młodzieńczych, tak, jak znowu zdające się nie mieć końca serdeczne pożegnalne pocałunki panienek, wymownie świadczą o wzajemnej, szczerej młodych serduszek przyjaźni.

Odjazd ten u pozostałych budzi żal niekłamany, któremu przeciwdziała znowu przybycie nowych gości, co jeszcze z każdym pociągiem zjeżdżają na krótki bodaj pobyt do Zakopanego. Po za tem nowin tu nie wiele — najważniejszą był pobyt japońskiego posła, który tu bawił dni kilka i podejmowany był gościnnie w salonach pana Kościelskiego z Miłosławia, który później wybrał się z nim nawet do Morskiego Oka. Widok tych gór nadzwyczaj podobał się Japończykowi, który rzekł: Jestem rozrzewniony, bo te góry przypominają mi bardzo moją ojczyznę. — Gość ten egzotyczny budził zresztą powszechną ciekawość, choć nie każdemu udało się go widzieć.

W ostatniej korespondencyi wspominałem o krążącej pogłosce, jakoby popełniono mord w Poroninie; powodem jej było, jak się poka-

9)

PAMIĘTNIKI SZEFA TAJNEJ POLICYI.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ II.

W szkole u pana Clément.

Wkrótce potem zostałem sekretarzem tytularnym p. Clément. Wchodząc do oddziału Delegacyj sądowych, miałem nadzieję, że rozpocznę wreszcie obławy na zbrodniarzy, które mnie nęciły tak bardzo, ale i pod tym względem czekał mnie zawód.

Po większej części działalność moja ograniczała się do chodzenia z moim zwierzchnikiem po ulicach z rękoma w kieszeniach, na pozór wyglądaliśmy na zwykłych przechodniów, ba, nawet na gapiów, ale nic uwagi naszej nie uszło.

Na jednej z takich wycieczek, podczas manifestacyi głodnych robotników na placu Opery, zapoznałem się ze słodyczami „ula". Tłum uniósł mnie na swej fali, gdy policya dawała ognia. Jakiś olbrzymi brygadyer, istny Herkules, schwycił mnie za kołnierz i uznał za stosowne wpakować mnie do aresztu.

— Puść mnie — wołałem — jestem sekretarzem p. Clément.

Nic jednak nie pomogło, poznano mnie dopiero w cyrkule. Zbyt gorliwy brygadyer przepraszał mnie za swą pomyłkę w słowach pokornych.

Nie można jednak mieć za złe agentom, jeśli czasami obchodzą się zbyt ostro, a nawet brutalnie z tłumem, który wylewa jak wzburzone fale, a który oni muszą w karbach utrzymać.

Agenci spełniają tylko swój obowiązek, a jeśli przesadzą w gorliwości, to dopuszczają się tylko tego, co żołnierz na polu bitwy, a należy też pamiętać, że manifestant dla policyi jest tem, czem dla armii nieprzyjaciel. Zresztą, gdy się jest bitym, bierze zawsze pokusa uderzyć, i to jeszcze mocniej.

Mnie także ten szał ogarnął w roku 1885 przy odsłonięciu pomnika Blanqui'ego, co dało powód do manifestacyi socyalistycznej. Musiałem być jej świadkiem, gdyż zwierzchnik mój p. Clément pilnował porządku.

Widzę jeszcze napór ludzi dokoła cmentarza i znaną dziennikarkę panią Séverine, trochę bladą, ale uśmiechniętą, z dużemi ponsowemi kwiatami w ręku. Nagle zakotłowało w tłumie. Aragon, który do dziś dnia jest jeszcze komisarzem policyi, porwał czerwony sztandar; ci co go nieśli, rzucili się na niego, aby chorągiew odebrać.

Aragon miał przy sobie tylko sekretarza i paru agentów. W mgnieniu oka zalała go żywa fala manifestantów. Czerwony sztandar wraz z agentami zniknął wśród tłumu.

Ja z p. Clément, pobiegliśmy na odsiecz p. Aragon, tak jak pędziłem na obronę towarzyszów broni pod Montbéliard i Héricourt, gdy ich osaczali Prusacy.

Każda walka jest obrazem wojny w zmniejszeniu. Na szczęście w manifestacyach podobnych zamiast strzałów, w robocie bywają pięści. Choć nie znoszę tego rodzaju zapasów, owego dnia nie szczędziłem kułaków.

Instynkt, prący człowieka do odpowiadania przemocą na przemoc, zbliża go najbardziej do zwierzęcia, lecz popycha także do bohaterskich czynów i poświęceń.

Policyant, występujący w obronie swego kolegi w manifestacyi ulicznej, żywi w sercu ten sam ideał, co żołnierz, pędzący na nieprzyjaciela, aby swój pułk oswobodzić. Jest to pod inną tylko formą, ale ta sama walka o sztandar.

Namiętności polityczne nie pozwalają ludziom uznać tej prawdy, lecz w gruncie każdy ją odczuwa.

Clément odznaczał się wielką energią i odwagą. Podczas odsłonięcia pomnika Blanqui'ego, również jak i podczas pogrzebu Amouroux i Arnould, był zawsze w pierwszym szeregu i dzielnie podwładnymi dowodził.

Przy jego boku dokonałem prawdziwej operacyi politycznej. Stało się to przy wystąpieniu tłumu przeciwko słynnej śpiewaczce Van Zandt.

Z zachwytem nowicyusza podziwiałem, jak policya umie wyzyskać na swoją korzyść gapiostwo Paryżan.

Przez cały dzień panowały obawy w prefekturze — nie o Van Zandt, lecz o ministra spraw zewnętrznych p. Juliusza Ferry, wiadomo było bowiem, że grozi mu manifestacya uliczna.

Wieść o porażce pod Long-Son *) rozeszła się po Paryżu od rana i budziła oburzenie. Lękano się zamieszek i przedsięwzięto środki ostrożności, aby osłonić ministeryum spraw zagranicznych.

Z innej znów strony od dni kilku protestacye przeciwko śpiewaczce Van Zandt objawiały się w Operze komicznej. Skorzystano z tego, aby przeszkodzić tłumowi w dotarciu do Quai d'Orsay **).

W jaki sposób manifestanci, wyruszywszy z ulicy Montmartre, aby iść do p. Juliusza Ferry, znaleźli się nagle przed Operą Komiczną — tego nie wiem, ale na własne oczy widziałem, w jaki sposób zatrzymano ich przed teatrem.

Co dziesięć minut wybiegał z Opery agent, ubrany po cywilnemu i wołał:

— Patrzcie, Van Zandt!

Tłum rzucał się naprzód. Policyanci go wstrzymywali, utworzył się żywy zator — sztuczka się udała. Trwało to do końca widowiska. Zapóźno już było dla manifestantów iść do p. Ferry.

Najrozgłośniejsze wypadki miewają jakby podszewkę, niedostrzegalną dla oka publiczności. W taki to sposób ostatnią ofiarą Lang-Son padła panna Van Zandt, która od owego wieczoru nie mogła się już ukazać na scenie Opery Komicznej.

W owym czasie manifestacye wynikały codziennie, a p. Clément był obecnym na wszystkich.

Z wyborami 1885 r. mieliśmy kłopotu niemało. Gdy *Gaulois* urządził iluminacyę na bulwarze des Italiens (przy którym znajdowała się wówczas jego redakcya) dla uczczenia pozornego zwycięstwa monarchistów, poruczono p. Clément osłaniać dziennik przeciwko zapędom tłumu.

Przepędziliśmy parę miłych wieczorów na bulwarze, oświetlonym tylko samemi lampionami *Gaulois*. Kilkakrotnie traciłem cierpliwość i własnoręcznie aresztowałem manifestantów, którzy mnie znieważali po grubiańsku.

Nie smakowała mi taka robota, ale trudno — sługa policyi, to jakby żołnierz: musi wykonywać rozkazy zwierzchności.

Z powodu wyborów 1885 r. zdarzyła mi się zabawna przygoda, świadcząca w sposób wymowny, jak Paryżanie mają mało zaufania w trwałość rządów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Long Son, miejscowość w Tonkinie, wsławiona porażką Francuzów. Kampania tonkińska została wszczęta z inicyatywy Juliusza Ferry, który też otrzymał wzgardliwą nazwę „Tonkińczyka".

**) Przy Quai d'Orsay wznosi się gmach ministeryum spraw zewnętrznych. *(Przyp. tłum.)*

zało, usiłowanie rzezimieszków dobrania się do stojącego na uboczu domu, w którym dwie samotne panie, matka i córka, mieszkały. Krzyk ich jednak obudził gospodarza najbliższej chaty, który wybiegł z izby i spłoszył nieproszonych gości. Jedynym skutkiem ich zbrodniczego napadu był przestrach pań, które zaraz nazajutrz przeniosły się na mieszkanie do chaty swego wybawiciela.

Na tem mógłbym zakończyć dzisiejszą korespondencyę — sądzę jednak, iż może nie od rzeczy będzie podać krótką wiadomość o ostatnich chwilach przezacnej śp. Seweryny Duchińskiej, wyczytaną w otrzymanym właśnie z Paryża liście pani Wrześniowskiej. Szanowna ta pani pisze nam: „Z otrzymanej kartki widzę, iż bolesna wiadomość o śmierci ś. p. ukochanej naszej Wieszczki już doszła do Krakowa i lotem błyskawicy rozeszła się po całej Polsce... Niestety! nie byłyśmy z córką w Paryżu, kiedy nieszczęście się stało; przyjaciele ś. p. czcigodnej pani Duchińskiej byli i są jeszcze wszyscy na wsi albo u wód. Katastrofy nie można było wcale przewidywać. W dzień 21 sierpnia dyktowała jeszcze wiersze dla najmłodszej prawnuczki, a po obiedzie o 8-mej wieczorem położyła się — jak zwyczajnie — spokojna i zdrowa. Oddana Walentyna sama była, kiedy o 10-tej wieczorem pani ją przywołała, skarżąc się na ból w prawej łopatce. Natychmiast Walentyna położyła synapizma, lecz wkrótce i lewa strona zaczęła dolegać. Wierna sługa zeszła zaraz prosić dozorczynię domu, ażeby sprowadziła lekarza. Wróciwszy, zastała panią już ledwie mówiącą, duszącą się — po krótkiej chwili piękną swą duszę oddała Panu Bogu. Konanie zaledwie trwało dwadzieścia minut, prawie nagle zakończyła życie; doktor powiedział, że to był gwałtowny atak na płuca (congestion pulmonaire foudroyante).

Nazajutrz rano telegrafowano do Warszawy i Genewy; z tego ostatniego miasta pierwszy przybył prawnuk Stefan Garczyński. Córka, pani Rychłowska, dopiero 25-go stanąć mogła w Paryżu. Pogrzeb odbył się 27-go i rozpoczął się wprowadzeniem ciała do kościoła Assomption, gdzie xiądz Przeździecki miał piękną przemowę. Po mszy świętej zwłoki zostały przeniesione do Montmorency i złożone do grobu, gdzie już spoczywa ś. p. pan Duchiński.

Nader zasłużona postać ubywa z wychodźtwa; żywot tej gorliwej Polki służyć może za wzór dla teraźniejszych i przyszłych pokoleń. Co do nas, śmierć ta pogrąża nas w głębokim smutku, a pamięć szlachetnych zalet śp. dostojnej pani Seweryny nigdy się nie zatrze. Czuła też dla łaskawych państwa prawdziwą przyjaźń; za każdem mem przybyciem, zawsze się dopytywała, czyśmy odebrały wiadomości od nich; karty i sonety pana były dla niej uciechą. Pani Rychłowska zaczęła rewizyę książek i pism czcigodnej matki. Rozpisałam się, ale tyle byłoby do powiedzenia o zacnej i niezrównanej wieszczce naszej, że godzinami o niej mówić można..."

I cóż dodać do tych słów zacnej pani Wrześniowskiej? Znając zmarłą wieszczkę od lat kilkunastu i mając kilkakrotnie szczęście gościć w jej domu w Paryżu, nauczyłem się kochać i wysoko cenić tę wzniosłą duszę, pełną wiary niezachwianej, a gorącej miłości Boga, Ojczyzny i bliźnich, a zarazem podziwiać ten świeży, w tak sędziwej starości umysł — owoc zasłużony bogobojnego i pracowitego żywota. Posiadam kilka drobnych wierszy jej, napisanych przed kilku laty z taką werwą i świeżością uczucia, iż ktoby nie wiedział, że autorką ich była ośmdziesięcio kilkoletnia matrona, mógłby przypuścić, że wypłynęły z pod pióra młodziutkiej panienki. — Żal doprawdy czuć można do młodszego pokolenia, iż zachwyca się tylko utworami modernistycznej muzy dzisiejszej—a te serdeczne wylewy uczuć przezacnej Polki, co patrzała jeszcze na bohaterską walkę narodu w roku 1830 i 1831 i całe swe życie poświęciła świętej sprawie ojczyzny, znosząc dla niej przez długie lata tęsknotę wygnania — że te piękne dzieła Duchińskiej, zebrane w zbiorowem wydaniu Gubrynowicza, zalegają półki księgarskie, skazane na pastwę moli, zamiast, coby miały duszom młodych panienek wskazywać właściwą, jedynie zbawczą drogę życia.

Wincenty Stroka.

Wypadki w Królestwie.

Z Warszawy piszą:

Za dwa tygodnie cesarz Mikołaj z rodziną przyjeżdża na dłuższy pobyt do Spały w Królestwie Polskiem.

Wiadomość podana w pismach zagranicznych, jakoby list arcybiskupa warszawskiego X. Popiela w sprawie szkolnej wręczyła cesarzowi deputacya, złożona z ks. Stanisława Lubomirskiego, księcia Janusza Radziwiłła i hr. Wł. Wielopolskiego, jest nieścisła. List, nawiasem mówiąc, przyjęty bardzo przychylnie przez cesarza, wręczył sam tylko hr. Wielopolski. Książęta Lubomirski i Radziwiłł mieli posłuchanie w Petersburgu w sprawie szkolnej. Stojący na czele warszawskiego krajowego biura zleceń, ks. Stanisław Lubomirski, oświadczył w pismach tutejszych, że nie był w Peterhofie. Okazuje się obecnie, że posłuchanie u cesarza miał ks. Stanisław Lubomirski z Równego.

Podług wiarogodnych wiadomości z Petersburga, w rosyjskich kołach rządowych ujawnia się od pewnego czasu prąd przeciwny monopolowi państwowemu w sprawie wychowania publicznego, a jednocześnie myśl przyznania inicyatywie prywatnej większego niż dotychczas pola działania w tej dziedzinie.

Podobno na podstawie papierów, znalezionych podczas rewizyi w obserwatoryum astronomicznem przy alejach Ujazdowskich (w ogrodzie Botanicznym) aresztowano w nocy z piątku na sobotę około 800 osób. Wczoraj znów około godz. 5 po południu aresztowano pewną liczbę osób przy ul. Królewskiej pod l. 25, gdzie wykryto podobno skład broni. Wogóle w ciągu dni kilkunastu aresztowano, jak wieść niesie, kilka tysięcy osób, należących lub podejrzywanych o należenie do rozmaitych tutejszych organizacyj socyalistycznych. Tem się też tłómaczy jeśli nie wyłącznie, to przeważnie, względny spokój, jaki tu panuje od pewnego czasu.

Pisałem przed kilku dniami o korzyściach, jakie żydzi tutejsi ciągną ze strejku szkolnego. Wogóle postawa żydów wobec tego strejku jest bardzo znamienna. Żydzi tutejsi najgłośniej, a przynajmniej najkrzykliwiej dzwonili na bojkot szkoły rosyjskiej. W rzeczy też samej najbogatsi wśród nich wysłali swe dzieci do szkół za granicę, przeważnie do Niemiec, Belgii i Anglii, albo też do gimnazyów w Cesarstwie, zwłaszcza do Petersburga o ile je tam przyjęto. Natomiast mniej bogaci, korzystają z tego, że strejk uczniów polskich opróżnił tutejsze szkoły rządowe, rzucili się całą ławą na te szkoły, umieszczając w nich swe dzieci. Natomiast szkoły prywatne, z polskim językiem wykładowym, lecz bez praw, nie znajdują uznania w oczach tych patryotów, którzy wolą zwracać się do gimnazyów rządowych, rosyjskich wprawdzie, lecz zapewniających prawa swym uczniom.

* * *

Warszawa. Sensacyę budzi w całej Warszawie aresztowanie prof. Kowalczyka, sekretarza warszawskiego obserwatoryum astronomicznego i profesora astronomii, oraz syna jego i córki. W mieszkaniu ich w tem obserwatoryum, gmachu rządowym, znajdującym się przy ogrodzie botanicznym, a więc przy końcu ul. Ujazdowskiej, znaleziono 32 rewolwerów, 20 funtów prochu, oraz inne przybory. Niewątpliwie sam profesor, starszy już człowiek, o broni tej nie wiedział, a prawdopodobnie wina ciąży na obojgu dzieciach profesora, zaplątanych w jakąś organizacyę na tle socyalistycznem. Wszyscy troje znajdują się w cytadeli. Okolicznością obostrzającą położenie — jest naturalnie — stan oblężenia, zwiększający odpowiedzialność i karę.

Nasi na obczyźnie.

Dwaj kapłani polscy, X. Kazimierz Buzała z Krakowa i X. Józef Batko z Niepołomic, wybrali się przed kilku tygodniami do tych okolic w Niemczech, w których pracują robotnicy polscy, aby zbadać stosunki tamtejsze, a także pokrzepić tułaczów na duchu: Oto wzruszający opis tej wędrówki:

Po krótkiem zatrzymaniu się w Lipsku, xięża przybyli do Wejmaru, gdzie oczekiwał ich już miejscowy proboszcz katolicki.

Już przy powitaniu — piszą — poznajemy, że proboszcz przychylny jest dla Polaków. — Polacy — rzekł — w całej okolicy są uwiadomieni o przybyciu dwóch polskich xięży i bardzo się cieszą. Zbiorą się więc już dziś, w sobotę na noc, zapewne licznie, aby odprawić spowiedź świętą. Ja chętniebym dla nich wszystko zrobił, ale cóż, kiedy nie umiem po polsku.

Wieczorem o godzinie 9-ej, w rzeczy samej, zbierają się gromadkami polscy robotnicy, a wszyscy cisną się do konfesyonału. Spowiadaliśmy aż do drugiego dnia — do godziny 4-ej popołudniu. Spowiedź przerwałem na chwilę w niedzielę, aby odprawić Mszę św. i powiedzieć naukę. Wzruszającą była chwila, kiedy wstąpiłem na ambonę i mówię: „W imię Ojca, Syna i Ducha świętego. Na cześć i chwałę Bogu" i t. d. Na słowa te buchnęli wszyscy płaczem. Mnie samemu rzuciły się łzy do oczu. Była to rzeczywiście chwila wzruszająca. Na obczyźnie bowiem, wśród obcych, czuje się dopiero, co to znaczy mowa ojczysta i jak silnie działają słowa, którémi nauczył się człowiek od maleństwa przemawiać do bliźnich i do Boga.

W poniedziałek wyjechaliśmy z Lipska do Jeny.

W dniu tym przygotowywano się na przyjęcie x. biskupa z Fuldy, który wizytował podówczas dyecezyę. Przybrano pięknie kościół i plebanię. Po przywitaniu i przemówieniu x. biskupa siedliśmy wieczorem do konfesyonału i nie zmrużywszy oka, całą noc słuchaliśmy spowiedzi. Polacy czekali cierpliwie. Całą noc śpiewali pobożne pieśni polskie „O Kalwaryjskiej i Częstochowskiej Maryi", a o świtaniu godzinki do Niepokalanej Pani. Zdawało się nam, żeśmy na polskiej ziemi i w polskiej świątyni.

Nazajutrz po mszy św. x. biskup miał kazanie niemieckie o bierzmowaniu, w którem przemówił po niemiecku także i do Polaków, zwąc ich *Liebe Polen* z ambony. Przełożyliśmy słowa x. biskupa na język polski. Nastąpiło bierzmowanie. Polaków przystąpiło bardzo dużo, bo 180. Byli to Polacy z Królestwa Polskiego; z Galicyi było niewielu. Po ukończeniu bierzmowania biskup polecił zaśpiewać Polakom najpiękniejszą pieśń polską. Zaintonowaliśmy z zapałem i ze łzami w oczach „Święty Boże".

Tego samego dnia wyjechaliśmy z x. biskupem do Apoldy, a we środę towarzyszyliśmy mu do Wejmaru. Przed rozstaniem prosiliśmy go o błogosławieństwo dla siebie i braci naszych, którzy zgromadzili się przed plebanią, aby podziękować biskupowi.

Wyszedł tedy x. biskup, przemówił krótko a serdecznie po niemiecku, prosił, aby przynajmniej jedno „Zdrowaś Marya" zmówiono za niego i udzielił błogosławieństwa.

Robotnicy polscy rzucają mu się do nóg, obejmują za kolana i całują. Łzy zakręciły się nam w oczach na ten widok, a x. biskup zbladł ze wzruszenia: przyciskał każdego do piersi i błogosławił; rozczulony wrócił do swojego pokoju. Takiej szczerości i takiej podzięki nie znalazł zapewne nigdy wśród swoich Niemców.

Z Wejmaru pojechaliśmy do Gery, Werdau, Drezna i wszędzie znajdowaliśmy setki Polaków, zajętych już to w fabrykach, już to na roli. Wszędzie witano nas z radością, a żegnano z płaczem. Musieliśmy nawet zwracać naszym na to uwagę, aby nie wywoływali zbytecznego zaciekawienia.

Pytano się nas wciąż: „Co słychać na polskiej ziemi?" To znów proszono: „Pozdrówcie rodziców, braci, siostry nasze". I wszyscy odczuwają tam wielką tęsknotę za ojczyzną. Wielu z nich mówi, że już więcej nie wróci „na Saksy", bo wolą mniej zarobić, ale żyć wśród swoich, umierać na ojczystej ziemi.

Wielu w rzeczy samej znajduje tu grób dla siebie, umiera w tutejszych szpitalach. Podczas pobytu naszego zaopatrywaliśmy cztery dziewczęta. Serce krajało się z bólu, gdyśmy widzieli, jak 15-letnia dziewczyna zdala od matki, od rodzinnego domu, gotowała się na śmierć. Dowiedzieliśmy się także, że w więzieniu jest kilku Polaków, którzy pozostają w śledztwie za pobicie stróża polowego. Odwiedziliśmy ich za pozwoleniem władzy sądowej i wyspowiadali.

Byliśmy także w stowarzyszeniach katolickich raz z X. biskupem w Wejmarze, a raz w Gerze. Przybyli tu także i Polacy z okolicy i znaleźli u katolików Niemców serdeczne przyjęcie. Kilku z naszych robotników zapisało się nawet na członków pod warunkiem jednak, że stowarzyszenie dostarczać im będzie gazety polskiej. Spędziliśmy tu cały wieczór w ogrodzie z naszymi braćmi, którzy byli z okolic Krakowa, a kiedyśmy odchodzili, otoczyli nas kołem i płakali. We wszystkich miejscowościach chciano nas nagradzać, opłacać koszta podróży; zebrane (wbrew naszej woli) obfite składki oddawaliśmy na wsparcie ubogich lub chorych polskich tułaczy.

Gdzieniegdzie napotykaliśmy złe stosunki, gorszące życie. Trzeba było kojarzyć ich w małżeństwa, aby zrobić koniec złemu i usunąć zgorszenie. Drugiem niebezpieczeństwem są tamtejsi karbowi, czy polowi, którzy, pilnując robotników przy pracy, szydzą z religii, wyśmiewają wiarę lub prowadzą rozmowy gorszące.

Na pochwałę większości robotników naszych przyznać trzeba, że prowadzą się wzorowo. Wielu nawet, gdy widzi, że Niemcy nie piją wódki, wyrzekają się jej także. Prawda, zdarzają się też nałogowi pijacy, ale jest to wyjątkiem. Inni znów, aby nie przynosić plamy imieniu polskiemu, wstrzymują się od trunków zupełnie.

Nowocześni zbrodniarze.

We wtorek otwarto w Hamburgu dziesiąty międzynarodowy kongres kryminalno-statystyczny, którego głównym tematem jest zebranie i przygotowanie materyału do wprowadzenia jednolitości w wydawaniu wyroków na zbrodniarzy, popełniających przestępstwa w różnych po kolei krajach. Na pierwszem posiedzeniu kongresu. wybił się na pierwszy plan referat radzcy policyjnego w Hamburgu Kopfa o nowoczesnych zbrodniarzach, którzy operacye swoje opierają na najnowszych środkach komunikacyjnych, handlowych i przemysłowych. Są to tak zwani rycerze przemysłu. Wszyscy należący do tego typu starają się uchodzić za „ludzi z wielkiego świata". Dążność ta znajduje z ich punktu widzenia uzasadnienie w tem, że ofiary mogą oni znaleść tylko wśród wyższych sfer towarzyskich, lub też wśród tych wielkich przedsiębiorców, którzy z owemi sferami pozostają w bliskich stosunkach. W tym celu przybierają przedewszystkiem pięknie brzmiące nazwiska. Każdy z nich używa jakiegoś szlacheckiego przydomka, oczywiście własnego wymysłu. Wielu z nich przekłada frak i smoking nad inne ubranie; bardzo często zdobią się orderami i innemi tego rodzaju odznaczeniami, które sobie naturalnie po większej części sami nadali, lub też gdzieś zdołali wyłudzić.

Niektórzy z tych zbrodniarzy mogą wzbudzać podziw obrotnością w swych występach publicznych, sprytem dostosowywania się do wszelkich sytuacyj, oraz wytwornością manier. Czasem spotkać można między nimi ludzi, którzy w rzeczywistości otrzymali wyższe wykształcenie i tylko wykoleili się; u tych jest to rzeczą naturalną, gdy się zachowują w sposób odpowiedni sferze, z której pochodzą. Najczęściej atoli są to jednostki niższego pochodzenia, ze stanu rzemieślniczego lub robotniczego, które miały sposobność bliżej poznać zwyczaje ludzi wyższego towarzystwa i umieją z wielką pewnością siebie tamtych naśladować.

W swych zbrodniczych przedsięwzięciach znajdują oni wielką pomoc w znajomości języków, którą często posiadają już z domu, ale dopiero podczas podróży doprowadzili ją do zdumiewającej doskonałości. Nawet w sposobie mówienia i akcencie potrafią tak dobrze naśladować mieszkańców danego kraju, iż mogą uchodzić za rodowitych jego obywateli. Nie można także pominąć tej okoliczności, iż zbrodniarze ci, jakkolwiek zdobycz ich jest nieraz olbrzymia, nie są w stanie na długo zatrzymać tego, co szybko sztuczkami zdobyli. Największe sumy trwonią oni w krótkim czasie, prowadząc hulaszcze życie, co ich zmusza do nowych, jeszcze śmielszych przedsięwzięć, które wreszcie muszą zwrócić uwagę władz i sprowadzają „katastrofę".

Pierwsze miejsce wśród międzynarodowych zbrodniarzy ze względu na śmiałość w wykonywaniu swych operacyj, doskonałość techniki oraz wartość złupionych przedmiotów, zajmują okradacze banków, kas, wielkich magazynów, a szczególnie sklepów jubilerskich. Właśnie w tej kategoryi zbrodniarzy zdarzają się dosyć często międzynarodowe organizacye, n. p. znana banda złodziejska pod wodzą Papakosty, która od roku 1893 do 1895 dokonała przeszło 30 kradzieży w rozmaitych kasach i sklepach. Jednostajność w wykonywaniu tych kradzieży doprowadziła w końcu do wykrycia tych zbrodniarzy. — Dynamit, a w najnowszych czasach nitrogliceryna, znajdują w Europie stosunkowo rzadko zastosowanie; ale w Stanach Zjednoczonych amerykańscy łupieżcy banków, zwani *yeggman*, posługują się bardzo często dynamitem i nitrogliceryną, budząc tam ogromny postrach.

Jeśli charakterystyczną cechą tej pierwszej grupy międzynarodowych złodziei jest używanie siły i przemocy, oraz zawodowo wykształcona technika, to druga grupa złodziei kieszonkowych w najszerszem tego słowa znaczeniu, odznacza się niezwykłą sprawnością rąk. Odbywają oni podróże do miejscowości, gdzie możliwie największa ilość zgromadzonych ludzi ułatwia im wykonywanie ich operacyj. A więc sposobności do działania nastręczają im wielkie wystawy międzynarodowe, uroczystości koronacyjne, obrzędy pogrzebowe książąt lub wybitnych osobistości, wyścigi; nie brak ich także po międzynarodowych miejscowościach kąpielowych, wogóle wszędzie, gdzie z reguły można spotkać ludzi z pełnemi sakiewkami. Zaraz po tych złodziejach kieszonkowych, w ściślejszem tego słowa znaczeniu, idą ci, którzy wyzyskują do swych złodziejskich operacyj panujący ścisk i natłok ludzi na dworcach kolejowych, w urzędach bankowych i innych instytucyach finansowych. Także zaprowadzenie pośpiesznych pociągów potrafili międzynarodowi złodzieje wyzyskać dla swoich celów. Tak n. p. dokonano w przeciągu miesiąca w wychodzących z Frankfurtu nad Menem pośpiesznych pociągach czterech takich kradzieży, które przyniosły ich sprawcom około 80.000 marek.

Zdobycze, do których posiadania w ten lub ów sposób dochodzą międzynarodowi złodzieje kieszonkowi, są wogóle bardzo znaczne. I tak niejaki Jerzy Brown, inaczej Walter Harry Burns wraz z drugim złodziejem skradł w banku narodowym w Brukseli 260.000 franków, a pewien Horay Havan ukradł 13 kwietnia 1895 roku w banku państwowym w Frankfurcie nad Menem 220.000 marek.

Dalsza kategorya międzynarodowych złodziei, to — złodzieje hotelowi. Także i ci wyzyskują wytworzoną przez podróżowanie konieczność wspólnego zamieszkania jednego domu przez wielu ludzi, tak, że złodziej nawet dłuższy czas może pozostawać pod jednym dachem z dobrze sytuowanymi ludźmi, oraz wykonywać swe plany pod osłoną nocy. Międzynarodowy złodziej hotelowy nawiedza naturalnie pierwszorzędne hotele, ponieważ tutaj może się najłatwiej obłowić; przybiera on tutaj znakomite nazwiska i żyje na wysoką skalę. Królem złodziei hotelowych jest Jerzy Manolesco, były oficer w Bukareszcie, który przyszedłszy w posiadanie papierów ks. Lahovary, przybrał jego nazwisko; przebywał on w Berlinie, Baden Baden, Paryżu i Wiedniu i tutaj dokonał po rozmaitych hotelach kradzieży na ogólną kwotę przeszło 2 i pół miliona.

Międzynarodowy złodziej sklepowy wybiera prawie wyłącznie magazyny jubilerskie, ponieważ tutaj może znaleźć największą zdobycz. Odmianą tych złodziei są międzynarodowi oszuści, którzy kradną i oszukują przy sposobności wymiany pieniędzy. Tej specyalności złodziejskiej poświęcają się liczne indywidua, pochodzące z Grecyi, Tunisu, Algieru i Persyi, które przez swą żywą gestykulacyę i niezrozumiałą mowę potrafią kupca doprowadzić do zupełnego pomieszania i bezradności.

Ostatnią grupę międzynarodowych złodziei stanowią ci, którzy kradną na sposób amerykański, to jest na miejsce skradzionego przedmiotu, jak np. kasetki, kufra, teki z papierosami, kładą inny przedmiot o podobnym wyglądzie. Złodzieje ci kradną albo sami na własną rękę, albo też pozostają w porozumieniu z całemi szeroko rozgałęzionemi złodziejskiemi organizacyami.

W końcu zajmował się referent międzynarodowymi rycerzami przemysłu, uprawiającymi fałszywą grę w karty, oraz „globetrotterami". Tutaj należą indywidua, które podają, iż odbywają np. wskutek zakładu podróż naokoło świata bez wszelkich środków; ofiarą ich oszukańczych zabiegów padają często redakcye dzienników. Do tejże samej grupy zaliczają się oszuści, którzy spekulują na fałszerstwie dokumentów i wprowadzają w błąd konsulaty zagranicznych państw. Obok tych głównych grup międzynarodowych złodziei i oszustów idą zaraz międzynarodowi fałszerze monet i handlarze żywym towarem.

Co i o czem piszą.

Pożytecznem jest zawsze posłuchać życzliwej krytyki ludzi nieuprzedzonych. Taką zaś jest niezawodnie korespondencya z Krynicy, która się temi dniami pojawiła w *Kuryerze warszawskim*, a opowiada o tem, jak biurokratyczny zarząd tej perły naszych zdrojowisk doprowadza ją do upadku. Z tego też powodu przytaczamy tu tę korespondencyę w całości w nadziei, że może przecie Namiestnik, Marszałek i Koło Polskie zdołają wspólnemi siłami wydobyć Krynicę z pod opieki Ministerstwa, a oddać ją pod opiekę Namiestnictwa. Oto ona:

„Cesarsko-królewski zarządca Krynicy, p. Grabowski po skończonym sezonie będzie wysłany do Francensbadu, Maryenbadu, Karlsbadu, aby się przypatrzył, jak te wszystkie bady o światowej sławie są administrowane, że pobyt w nich jest łatwy, wygodny, przyjemny, że kuracyusze otrzymują wszystko, co wymyślił nowoczesny wykwint życia, a mimo to starczy jeszcze na olbrzymie dochody. P. Grabowski jest najmilszym człowiekiem, grzeczny, uczynny, pełen najlepszej woli, i życzymy mu przyjemnej wycieczki. To jednak, że dopiero teraz, gdy od dwóch już lat zarządza Krynicą, wyjeżdża dla zapoznania się z administracyą wzorowych zdrojowisk, charakteryzuje doskonale biurokracyę austryacką.

Krynica jest prześliczna i piękne ma wody, tylko nieszczęściem jej jest ta biurokracya, która trzyma ją w swojej dłoni. Bowiem biurokracya austryacka jest taka sama, jak każda inna. Skostniała, jest nieprzyjaciółką życia żywego; ma to życie regulować, a nie pojmuje go; ma uprzedzać objawy życia, a głazem kładzie się życiu na drodze; zamknięta w szablonie, sama siebie już niemal za cel uważa.

Krynicę pokryła siecią szablonu, siecią dziś już zbutwiałą, i uważa za rodzaj buntu, jeżeli coś poza oczka tej sieci się rozrasta. A oczka te są bardzo ciasne, bardzo małostkowe i bardzo jednostronne, takie, aby biurokracyi było z niemi wygodnie, aby uwalniały ją od wszelkiego myślenia, od ruchu naprzód. Jak w ogrodach hiszpańskich żywym płotom wolno rosnąć tylko do oznaczonej wysokości, a drzewom tylko w oznaczony, a koniecznie geometryczny kształt, tak w Krynicy wolno poruszać się tylko wedle przepisów, raz przy zielonym stoliku ułożonych. Dlatego w Krynicy jest tak ciasno, dlatego kuracyusze obijają się w niej ciągle o kanty skamieniałych przepisów, dlatego pobyt w niej może być nieznośny. Dla dobra, dla wygody, dla przyjemności kuracyuszów nie robi się nic, chyba, że wywalczą sobie czasem jakiś nowy... przepis. Bez przepisu nic. Przepis — *suprema lex*.

Nowy przepis! Przebicie tunelu w skale nie wymaga większego nakładu pracy, jak wydobycie od biurokracyi austryackiej nowego przepisu. Zarządca Krynicy „przedkłada" sprawozdanie starostwu sandeckiemu, w którego powiecie Krynica leży; to zaopatruje je swoją opinią i odsyła do namiestnictwa lwowskiego, które znowu zasięga opinii departamentów sanitarnego i technicznego, i te wszystkie zdania przesyła rządowi centralnemu w Wiedniu; ten wreszcie zasięga opinii aż czterech ministrów, których władzy Krynica podlega, a każdy znowu minister zapytuje swoich szefów sekcyjnych, i dopiero przepis może być wydany. Czy idzie o budowę nowego mostku, czy o przedłużenie o godzinę czasu wydawania biletów kąpielowych, każda sprawa przejść musi taką długą drogę, a gdy powróci, mostku już budować nie potrzeba, bo wyrwę tymczasem nowe deszcze zamuliły, a kasa biletów kąpielowych zupełnie zamknięta, bo kuracyusze dawno już się rozjechali.

Rząd centralny — wiadomo — nie lubi nas. Zezwolenie na ustawienie jednej nowej latarni ostatecznie wykołatać u niego można, a zezwolenia na ubranie policyantów gminnych w czapki rządowe nawet chętnie udziela, aby były dowody, że rząd sprzyja krajowi. Ale, gdy idzie o większe inwestycye, których Krynica tak gwałtownie potrzebuje i o które tyle lat się upominamy, pozostaje głuchym. Zasłania się brakiem funduszów. Jest to jednak tylko pozór. Właściwym powodem jest niechęć centralistów wiedeńskich do Galicyi, a także obawa, aby Krynica, postawiona na stopę nowoczesną, nie czyniła konkurencyi badom z prowincyi zachodnich. Rezolucye, uchwalane co rok na wiecu gości, nawoływania całej prasy polskiej, odbijają się od rządu wiedeńskiego, jak groch od szyby lustrzanej. Tylko Koło polskie mogłoby nie wymusić, lecz wytargować od rządu inwestycye dla Krynicy za jakieś ustępstwa lub poparcia polityczne; niestety, kraj ma tyle innych postulatów narodowościowych, kulturalnych i ekonomicznych, o które Koło prowadzić musi targi z rządem, że targ o Krynicę nie tak rychło przyjść może na porządek dzienny.

P. Grabowski pojedzie do wzorowych badów i być może wygotuje potem bardzo ładny memoryał i zaprojektuje dużo pożytecznych rzeczy. Naturalnie w takiej formie, aby się nie narazić swej władzy przełożonej. Ale p. Grabowski jest urzędnikiem i jednocześnie przyjdzie na niego kolej awansu. Będzie awansował na starostę, a że w jednym powiecie dwóch starostów być nie może, pójdzie na inne stanowisko. Do Krynicy zaś przysłany będzie inny urzędnik, który jej przedtem nigdy nie widział. Bo biurokracya austryacka jest taka sama, jak każda inna. Temu samemu urzędnikowi każe dziś przeprowadzać pobór wojskowy, jutro cenzurować utwór dramatyczny, pojutrze administrować Krynicą lub komisarzować w Zakopanem; znajomość raz napisanych przepisów zastąpić ma wiadomości i doświadczenie fachowe, a powaga czapki z bączkiem pokryć odczucie bieżącego życia.

Następstwem jest, że i Zakopane i Krynica upadają. W Zakopanem w tym roku trzecia część mieszkań stała pustką, w Krynicy ogólna liczba gości wprawdzie się nie zmniejszyła, ale jakościowo opadła bardzo; ludzie zamożni przestają do niej przyjeżdżać. Nie można dość odżałować, że wydzierżawienie Krynicy jakiemuś konsorcyum prywatnemu — o czem przed dwoma laty głośno było — nie przyszło do skutku. Zdaje się jednak, że do takiego wydzierżawienia biurokracya nie dopuści. Mali i więksi mandaryni, którym Krynica podlega, mają w niej rozkoszny pobyt letni; najlepsze mieszkania, wszędzie pierwsze miejsca i cała administracya miejscowa są na ich usługi. Przecież Krynica jest ich. Są oni też władzą. *Contribuens plebs* ma stać i czekać.

Dlatego Krynica z roku na rok upada. W tym sezonie kupcy i restauratorowie Krynicy skarżą się na małe obroty i aby niedobory powetować, podnieśli ogromnie wszystkie ceny. Na przyszły rok będą mieli gości jeszcze mniej.

Na deptaku mało już osób, a ożywienia niema żadnego. Sezon się kończy i kuracyusze już się rozjeżdżają. Pogoda tylko łaskawa; czasem popada deszcz rankiem, ale popołudnia są słoneczne i ciepłe, a prześliczne lasy krynickie stoją jeszcze w całej swej letniej krasie.

KRONIKA.

Lwów 20 września.

Przeniesienie. Pan Juliusz German, praktykant konceptowy namiestnictwa, autor znanej fantastycznej sztuki „Lilith", który miał w zeszłym tygodniu bardzo przykrą i bolesną przeprawę na ulicy Akademickiej, otrzymał rozkaz z prezydyum namiestnictwa opuszczenia Lwowa i przeniesienia się na posadę do Podgórza.

Karolina Kliszewska, wielce utalentowana i ceniona przez lwowską publiczność artystka, jest chorą i będzie zmuszoną na pewien czas przerwać swą pracę na scenie i wyjechać na kuracyę. Ażeby zasłużonej artystce pomódz materyalnie, urządza dyrekcya teatru miejskiego w piątek 22-go września wieczór benefisowy p. Kliszewskiej, na którym odegraną będzie operetka Józefa Straussa: „Figle wiosenne". Należy się spodziewać, iż publiczność nasza pośpieszy w piątek do teatru, aby poprzeć moralnie i materyalnie jednę z najzdolniejszych pracowniczek na polu operetki.

Wieczny kandydat. Wreszcie narodny ruski komitet zdecydował się postawić kandydata na okręg stanisławowski z V kuryi, więc przeciw samozwańczej kandydaturze dr. Budzynowskiego postawił kandydaturę dr. Okuniewskiego, adwokata, który się oddawna dobija o mandat poselski we wszystkich okręgach wyborczych, w których się odbywają wybory. Nie zależy mu też bynajmniej na tem jaki jest ten mandat poselski: czy do Sejmu, czy do Rady państwa — byle tylko był mandatem poselskim i otwierał mu drogę do zrobienia karyery. Więc niedawno kandydował w Złoczowskim do Sejmu i upadł, teraz kandyduje w Stanisławowskiem do Rady państwa, a gdyby był jeszcze jakiś inny rodzaj mandatów poselskich, to i o nie dobijałby się p. Okuniewski. Wyznajemy otwarcie, że nie lubimy tych kandydatów, którzy zawsze są gotowi do „poświęcania się" i robienia karyery kosztem tłumu wyborczego, bo rzeczą jest jasną, że tym ludziom nie idzie ani o kraj, ani o wyborców, ale tylko o siebie i swoją karyerę. To też dziwimy się bardzo narodnemu komitetowi ruskiemu, że z pośród zasłużonych i poważnych Rusinów nie wybrał nikogo, ale zgodził się na tego wiecznego kandydata, sromotnie zawsze pokonywanego przy wyborach.

Konkurs na posadę lekarza miejskiego w Starym Sączu, z roczną płacą 1.000 koron rozpisuje Zwierzchność gminna Starego Sącza. Podania do 30 września.

Porządki w chajderach i hotelach żydowskich. Komisya sanitarno-policyjna, w skład której wchodził lekarz miejski, komisarz policyi i dwaj agenci, zwiedziła wszystkie hotele lwowskie i chajdery, w tych dniach zaś zrewiduje łaźnie i piekarnie. W hotelach niektórych stwierdzono pewien postęp, w 18 jednak, wyłącznie żydowskich, znaleziono wielkie nieczystości i brudy, a w 11 zaniedbania. Właścicieli tych hotelów ukarze departament niestałych dochodów magistratu grzywną od 10 do 200 koron. Ponadto mają być wszystkie zarządzenia w najkrótszym czasie dokonane. Gorsze stosunki stwierdziła komisya w chajderach, zwłaszcza w niekoncesyonowanych, których znaleziono dość wiele. Kazano je pozamykać.

Wystawę tkacką urządza we Lwowie, w gmachu Muzeum przemysłowego Towarzystwo tkaczy pod wezwaniem św. Sylwestra w Korczynie. Wystawa obejmie nietylko wyroby gotowe, korczyńskie, lecz nadto urządzone zostaną kompletne warsztaty wraz ze szpularnią, a na nich w czasie wystawy pracować będą robotnicy tegoż Towarzystwa. Na wystawie reprezentowanem będzie nietylko Towarzystwo pod wezwaniem św. Sylwestra, lecz w osobnym dziale ulokuje się szkoła tkacka korczyńska, zostająca pod kierunkiem Towarzystwa, a subwencyonowana przez Wydział krajowy. Wystawa ta otwarta zostanie wtedy, gdy się zbierze Sejm we Lwowie.

Spór Podgórza z Krakowem o targi na bydło. Swojego czasu wniosło miasto Podgórze do namiestnictwa i ministerstwa spraw wewnętrznych zażalenie na miasto Kraków z powodu, że urządza w Grzegórzkach, sąsiadujących z Podgórzem, targi na bydło w tych samych dniach, w których się także targi odbywają w Podgórzu t. j. we wtorki i w piątki, wskutek czego ruch na targu podgórskim prawie całkiem ustał. Miasto Podgórze żądało zakazania Krakowowi urządzania tych targów w Grzegórzkach, powołując się na przywilej zawarty w koncesyi z roku 1839, nadający Podgórzu

prawo urządzania targów, tudzież na najwyższe postanowienie z roku 1788, mocą którego gminom sąsiadującym można takich koncesyj udzielać tylko po zapytaniu tych gmin, które wcześniej te koncesye otrzymały. Tymczasem Kraków otrzymał koncesyę znacznie później, bo w roku 1891, ale zupełnie bez pytania o to Podgórza.

Ponieważ i Namiestnictwo i Ministerstwo spraw wewnętrznych odrzuciły to zażalenie, przeto gmina podgórska odwołała się do Trybunału administracyjnego, gdzie właśnie wczoraj odbyła się rozprawa. Lecz i Trybunał administracyjny odrzucił zażalenie miasta Podgórza z powodu, że najwyższe postanowienie z roku 1788, na którem w swoim rekursie oparło się miasto Podgórze, nakłada ograniczenia co do udzielania koncesyi targowych jedynie na gminy sąsiednie tego samego powiatu, zaś Kraków i Podgórze należą do rozmaitych powiatów.

Z teatru. Dziś we środę, po raz ostatni zabawna operetka Lehàra „Druciarz“.

Jutro, we czwartek, w znakomitym utworze Stanisława Wyspiańskiego „Warszawianka“ wystąpi po raz pierwszy w roli tytułowej pani Marya Zawiejska (córka p. Konopnickiej). Na zakończenie daną będzie po raz pierwszy w miejskim teatrze trzyaktowa komedya Molier'a „Doktór z musu“, z udziałem pp. Stachowiczowej, Kozłowskiej, Rybickiej, Feldmana, Nowackiego, Węgrzyna, Szymborskiego, Janusza, Sowińskiego i innych. Reżyseryę tej komedyi prowadzi p. Nowacki.

W piątek na benefis sympatycznej artystki, pani Kliszewskiej, przedstawioną zostanie wesoła operetka Józefa Straussa: „Figle wiosenne“.

W sobotę wznowionym będzie cztero-aktowy dramat Stan. Przybyszewskiego „Śnieg“, w którym po raz drugi wystąpi pani Marya Zawiejska.

W niedzielę odbędzie się pierwsze popołudniowe przedstawienie w bieżącym sezonie, daną będzie „Zemsta“ Fredry — wieczorem zaś ostatnie przedstawienie operetkowe „Sztygar“ i ostatni występ pp. Kliszewskiej i Lelewicza przed wyjazdem na urlop.

Uwolnienie Piseckiego. Jak z telegramów wiadomo, toczyła się wczoraj przed sądem przysięgłych w Krakowie rozprawa przeciw b. ajentowi handlowemu, Włodzimierzowi Piseckiemu, który 21 czerwca zastrzelił w Trzebini żonę i córkę, poczem usiłował sobie odebrać życie, ale zranił się tylko. Obwiniony tłumaczył się, że żadnego szczegółu zbrodni nie pamięta, gdyż miał wówczas ogromnie silny napływ krwi do głowy. Ponieważ przesłuchani jako świadkowie lekarze sądowi orzekli, że obwiniony jest neurastenikiem w bardzo wysokim stopniu i często miewał rozmaite wizye, przeto przysięgli zatwierdzili wprawdzie jednogłośnie pytanie co do zbrodni morderstwa, ale zarazem potwierdzili jednogłośnie w dodatkowem pytaniu, że obwiniony działał w stanie chwilowego zaburzenia umysłowego. Na mocy tego werdyktu Trybunał wydał wyrok uwalniający Piseckiego.

Nieszczęśliwy wypadek czy samobójstwo? Doniesiliśmy wczoraj o smutnym wypadku kolejowym, jaki się zdarzył onegdaj w pobliżu Lwowa i podaliśmy, że ten nieszczęśliwy człowiek, który padł jego ofiarą, nazywa się Szysz. Owóż dzisiaj sprostować winniśmy, że on się nie nazywa Szysz, lecz Krzesz, jest rodzonym bratem znanego artysty-malarza Krzesza z Męciny i był urzędnikiem kolejowym. Śledztwo dotychczasowe nie wykryło jeszcze, czy było to samobójstwo, czy też wypadek. Za samobójstwem przemawia wiele okoliczności, a więc w pierwszym rzędzie to, że chory on był na tabes i wiedział o tem, że choroba ta nietylko jest nieuleczalna, ale coraz bardziej się rozwija, z coraz [illegible] człowieka. Za samobójstwem przemawia i to także, że wyszedł z wagonu na platformę, pomimo, że jako chory na nogi nie powinien był wychodzić na niebezpieczeństwo [illegible] z platformy pod koła wagonu. Wiemy także i to, że jechał do Lwowa, że [illegible] z matką i właśnie wracał od niej. W każdym razie dochodzenia prowadzą się dalej.

Ze Stanisławowa donoszą: Wachmistrz 24 pp. Hryniewiecki przyszedł przed kilku dniami do handlarza p. Wuhla i kupił u niego [illegible] łóżka po 80 K. Należytość tę zapłacił banknotem 1000-koronowym. Ponieważ p. Wuhl nie mógł wydać reszty, posłał banknot zmienić do p. Webera, właściciela składu gotowych ubrań. P. Weber zmienił 1000 koronówkę, wydano więc wachmistrzowi resztę i sprawa była ukończona. Nazajutrz rano p. Weber mając płacić weksel w tutejszej filii Banku austro-węgierskiego, zaprodukował zmienioną wczoraj koronówkę, którą atoli urzędnik banku ze zdziwieniem odrzucił, gdyż przedłożony mu przez p. Webera banknot był tylko kupiecką reklamą, naśladującą 1000-koronowy banknot, nie zaś fałszyfikatem! P. Weber pobiegł do Wuhla, a ten oświadczył, iż reklamę 1000-koronówkę otrzymał od wachmistrza. Rozpoczęto śledztwo i wtedy okazało się, że wachmistrz 24 pp., który kupił łóżka od p. Wuhla, skradł kolędze swemu podczas manewrów pugilares, w którym znajdowało się banknotami 200 K. i owa reklama 1000-koronówka, która jest niczem innem, jak reklamą fabrykanta, naśladującą banknot 1000-koronowy.

Cholera. Według urzędowych wykazów było w Niemczech w dniach 18 i 19 b. m. 7 nowych wypadków cholery, tak, że dotąd było ogółem 208 wypadków zasłabnięć, a 75 wypadków śmierci na cholerę.

Kontradmirał Mieczysław Pietruski poddał się przed paru dniami w Wiedniu operacyi wycięcia wrzodu w nosie. Operacya udała się bardzo dobrze.

Rehabilitacya. P. Grabski, który przed kilku tygodniami sprzedał, ku zdumieniu obywatelstwa poznańskiego, dobra swoje Wróblin pod Strzelnem komisyi kolonizacyjnej, nabył obecnie nowe dobra Bielsk w Prusach Zachodnich, większe od poprzedniego, obejmujące 2500 morgów ziemi pszennej i 500 morgów starego lasu. P. Grabski tłómaczy się, że na Wróblinie nie mógł się dłużej utrzymać, podczas gdy ze względu na to, że ziemia w Prusach Zachodnich jest znacznie tańsza, będzie mógł z pewnym kapitałem zapasowym rozpocząć gospodarowanie. Bielsk należał do poprzednio 100 lat do rodziny niemieckiej von Plehnów.

Otwarcie kolei Tauernskiej (Tauern-bahn). Dzisiaj Cesarz otwiera kolejową, trzydziestokilometrową linię kolejową, między stacyą Schwarzach na kolei zachodniej, a Gasteinem. Kolej ta będzie częścią nowej kolei, która ma połączyć Tryest z Górną i Dolną Austryą, a także z Czechami. Kawałek ten [illegible] ogromne trudności [illegible] przepaście [illegible].

Kolej Schwarzach-Gastein ma wszystkie właściwości prawdziwej kolei górskiej, z jednej strony obfituje ona w interesujące szczegóły techniczne, jak tunele, wiadukty, roboty dla ochrony przed lawinami i spadającemi skałami, z drugiej zaś strony przed okiem podróżnego, jadącego tą koleją, roztaczają się coraz to inne, pełne malowniczego urozmaicenia krajobrazy i panoramy górskie. Najpiękniejszym punktem jest wspaniały, dziki, romantyczny wąwóz, przez który przepływa pieniący się potok górski Ache.

Budowa kaplic w Galicyi wschodniej. Donoszą nam z powiatu rohatyńskiego, że Artur hr. Russocki chcąc przyjść z pomocą ludności polskiej w Lipicy dolnej, ofiarował na budowę rz.-kat. kaplicy odpowiednich rozmiarów grunt budowlany obok budować się mającej szkoły, gotówką 1100 koron, kosztowny obraz do wielkiego ołtarza i potrzebny na fundamenta kamień. Baron Brückmann z Monasterca złożył na ten sam cel kwotę 100 koron. Tak więc dzięki ofiarności zacnych obywateli i gorliwości dziekana X. Zagórzyńskiego, który całą akcyą kieruje, doczekają się Polacy w Lipicy dolnej własnego kościółka, którego brak boleśnie odczuwali.

O oryginalnym zwolenniku trzeźwości opowiadają pisma: W pewnem mieście amerykańskiem prezes Towarzystwa wstrzemięźliwości zapytał jednego z restauratorów, jak ten zapatruje się na pijaństwo. Restaurator odpowiedział, że w każdym razie woli członka Towarzystwa trzeźwości od pijaka, i na prośbę prezesa obiecał pogląd ten z motywami wygłosić na posiedzeniu Towarzystwa. Znalazłszy się tam wieczorem, restaurator przemówił do zgromadzenia w te słowa: „Drodzy moi przyjaciele! Nie będę ukrywał swego zdania i otwarcie wypowiem, co myślę: Zwykły pijak przychodzi do mojej restauracyi, każe sobie dać kieliszek wódki, zajmie najlepsze miejsce, siedzi tam godzinami, póki nie przeczyta wszystkich dzienników, zapluje całą podłogę i wychodzi, zapłaciwszy 10 centów. Przeciwnie zaś, członek Towarzystwa trzeźwości przychodzi do mojej restauracyi od tyłu, kupuje całą butelkę wódki, płaci za nią i znika tak samo szybko, jak przyszedł. Ten mi daje więcej dochodu i mniej sprawia kłopotu“.

Temperatura dnia 18 września o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +9, we Lwowie +6, w Tarnopolu +6, w Czerniowcach +8, w Wiedniu +7, w Salcburgu +10, w Gracu +11, w Pradze +5, w Tryeście +26, w Abbazyi +16, w Raguzie +21, w Budapeszcie +11, w Berlinie +10, w Hamburgu +10, w Monachium +7, w Zurychu +10, w Genewie +13, w Lugano +15, w Anglii +12, w Paryżu +10, w Biarritz +14, w Nizzy +20, w północnych Włoszech +17, we Florencyi +19, w Rzymie +18, w Neapolu +21, w Palermo +28, w Madrycie +16, w Sztokholmie +9, w Petersburgu +5, w Wilnie +6, w Warszawie +7, w Moskwie +9, w Kijowie +6, w Odessie +9, w Serajewie +6, w Belgradzie +8, w Bukareszcie +14, w Sofii +10, w Konstantynopolu +17, w Atenach +19. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze w Rosyi — zresztą w całej Europie wypogadza się.

Zmarli. W Bryńcach zagórnych, Fryderyka ze Zwolskich Onyszkiewiczowa, wdowa po właścicielu dóbr, w 98 roku życia. — Eugeniusz Veuillot, brat słynnego Ludwika Veuillota, również jak i on doskonały dziennikarz katolicki we Francyi i redaktor katolickiego organu *Univers* umarł w Paryżu w 87-ym roku.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 5 R. w poł. + 11 R. w cieniu, + 28 na słońcu Bar. 766. Spada. Prześliczna słoneczna pogoda.

Ofiara dla sztuki.

— Jakto, chcesz iść za tego wstrętnego starca, kochana Berto?

Berta (poetka): Tak; to małżeństwo może być tylko nieszczęśliwe, a chcąc napisać dramat, muszę koniecznie czerpać fakty z życia.

Dobrze pomyślane.

— Jakże się bawiłaś, Emilko, na maskaradzie?

— Wspaniale! Wyobraź sobie, namówiłam męża, żeby się ubrał w kostyum rycerza w stalowej zbroi, no, i cały wieczór nie mógł się z miejsca ruszyć.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Druciarz.“ operetka Fr. Lehara. — We czwartek „Warszawianka,“ pieśń z roku 1831 Stanisława Wyspiańskiego;“ zakończy „Doktor z musu,“ komedya w 3 a. Molièra. — W piątek wieczór benefisowy Karoliny Kliszewskiej: „Figle wiosenne,“ operetka Józefa Straussa. — W sobotę „Śnieg,“ dramat w 4 a. Stan. Przybyszewskiego. — W niedzielę (ostatnie przedstawienie operetki w bieżącym sezonie): „Sztygar,“ operetka Karola Zellera.

Colosseum Hermanów. Od 16-go września: La bella Lucia z trupą wenecką i księżna *Yvonne de Mayrenna z 3 słoniami*. 10 sensacyj! W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Kronika krakowska.

Magistrat uchwalił, aby targ na tańsze mięso prowincyonalne na placu św. Ducha odbywał się codziennie, gdy dotąd odbywał się tylko dwa razy w tygodniu.

Komisya drożyźniana rady miasta uchwaliła wczoraj wieczorem dla otworzyć się mających z dniem 1-go października jatek bić tygodniowo po 20 sztuk bydła rogatego i 20 cieląt, a mięso sprzedawać po cenie własnych kosztów. Rzeźnicy krakowscy przedłożyli wczoraj prezydentowi miasta projekt utworzenia na własną rękę wielkiej rzeźni i proszą gminę o poparcie i przystąpienie z pewnym udziałem. Komisya drożyźniana upoważniła prezydenta do dalszych rokowań z rzeźnikami w tej mierze.

Rada nadzorcza kolei elektrycznej uchwaliła wprowadzić na razie na próbę zniżenie cen jazdy dla uczniów szkół średnich: w I kl. z 12 na 8 hal., w II kl. z 10 na 6 hal. Jako legitymacya ma służyć mundur studencki.

Dziś przed trybunałem przysięgłych rozpoczęła się rozprawa o kradzież przeciw Józefowi Kowalczemu, znanemu atlecie cyrkowemu. Przyznał się on do kradzieży 1490 kor. oraz 200 rubli na szkodę X. Moszyńskiego ze Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 18 września.

(Z.) Z Pesztu nadchodziły dziś ogromne zlecenia zakupna papierów, które tłómaczono sobie na giełdzie jako dobrą wróżbę. Skoro bowiem finansiści węgierscy nie wahają się przedsiębrać zakupna papierów na tak wielką skalę, to widocznie muszą mieć pewne dane do przypuszczenia, iż sytuacya polityczna zmieni się na lepsze. Akcye banków węgierskich uzyskały dziś zwyżki kursowe od 4 do 8 koron, a kurs węgierskiej renty koronowej podniósł się na 97·30.

Z walorów przemysłowych na pierwszy plan wybiły się akcye obu największych towarzystw naftowych, a mianowicie akcye Schodnickie i towarzystwa karpackiego. I jedne i drugie zyskały w kursie po 20 koron. Także akcye kopalń węgla stanowiły przedmiot znacznych transakcyj spekulacyjnych. W znacznej mierze przyczyniły się do tego doniesienia z Berlina, wedle których rząd pruski zamierza jakoby zaniechać dalszej walki przeciw syndykatowi niemieckich kopalń węgla, a nawet sam jako właściciel rządowych kopalń przystąpi do syndykatu westfalskiego. Jak wiadomo, w roku ubiegłym rząd pruski chciał koniecznie nabyć kopalnie węgla „Hibernia“ w Westfalii i za pośrednictwem kilku banków zakupywał na giełdzie ich akcye, płacąc za nie 252% ich wartości nominalnej. Większości jednak akcyi nie mógł zebrać, gdyż syndykat właścicieli kopalń i połączone z nim banki nie dopuściły do tego, by większość akcyi dostała się w posiadanie rządu i by potem rząd wywierał decydujący wpływ na ustanawianie cen węgla. Obecnie, jeżeli się sprawdzi wiadomość z Berlina, że rząd przystępuje do syndykatu, to będzie to równoznaczne z kapitulacyą rządu.

Austryackie koleje państwowe przyniosły w sierpniu b. r. ogółem 25,138.000 koron dochodu, t. j. o 770.000 koron więcej niż w sierpniu roku ubiegłego. Dochód zaś za ośmiomiesięczny okres od 1. stycznia po koniec sierpnia b. r. wynosił 171,120.000 koron, a zatem o 4,716.000 koron więcej niż w tym samym okresie roku ubiegłego. Jestto rezultat bardzo zadawalniający.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 19 września 1905 roku.) Tendencya dzisiejszego targu nie uległa zmianie, a ceny w zupełności się utrzymały. Dowóz pszenicy słabszy, natomiast znacznie więcej dowieziono żyta.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·30—8·70 koron, czerwoną od 8·30—8·70, żyto od 6·60—7·05, jęczmień od 6·50—6·90, owies stary od 5·75—6·40, owies nowy od 0·00—0·00, groch do gotowania od 8·25—9·35, groch „Victoria“ od 10·50—11·50, groch do siewu na paszę od 0·00—00·00, wykę nową od 6·75—7·00, bobik od 0·00—0·00, kukurudzę starą od 7·50—9·00, Cinquantino od 8·85—9·35, otręby pszenne od 4·50—4·60, otręby żytnie od 5·25—5·35, rzepak od 11·50—12·00. Wszystko za 50 kilogramów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu kongresu ubezpieczeń robotniczych przewodniczył były minister francuski Millerand. Ożywiona dyskusya toczyła się na temat zasad ubezpieczenia. Na końcu posiedzenia del. Boedicker wyraził Millerandowi podziękowanie za przewodnictwo. Popołudniu członkowie kongresu zwiedzali gremialnie wiedeńskie mieszkania ludowe.

Budapeszt. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi: Jak się dowiadujemy, istnieje zamiar wysłania nowego *homo regius*, który ma otrzymać misyę prowadzenia w imieniu Korony rokowań z przywódzcami koalicyi celem załagodzenia przesilenia. Wobec doniesień kilku dzienników, możemy kategorycznie zapewnić, że co do szczegółów tej misyi nie zapadła jeszcze decyzya, zwłaszcza nie jest jeszcze pewnem, czy do tej misyi jest upatrzony były minister skarbu Lukacs, czy też Wekerle, czy też wspólny minister skarbu Burian. Wybór owego *homo regius* nastąpi dopiero z końcem bieżącego tygodnia.

Budapeszt. *Pester Lloyd* donosi: Ze względu na to, że wiadomość dzienników o liście bar. Banffy'ego w sprawie broszury Zigany'ego dała powód do pewnych kontrowersyj, adwokat dr. Halmai, obrońca Zigany'ego, udał się wczoraj do sędziego śledczego z prośbą o pokazanie mu tego listu, aby przekonał się, czy treść jego jest istotnie kompromitująca. Sędzia śledczy jednakże oświadczył, że temu życzeniu nie może zadość uczynić, gdyż list jest w przechowaniu w depozycie sądowym i jest jeszcze tajemnicą urzędową.

Budapeszt. Baron Banffy z powodu szeregu artykułów w dzienniku *Az Ujsag*, które łączyły jego osobę z broszurą Zeysiga i powtarzały rzekome słowa Rudnaya, że listy Banffyego są absolutnie kompromitujące, postanowił: 1. pojawić się dziś u sędziego śledczego i prosić go o pokazanie listów, aby mógł je opublikować, gdyż wie on napewne, że nie mogą być kompromitujące; 2. wnieść przeciw pismu *Az Ujsag* z powodu jego oszczerczych artykułów skargę prasową; 3. wnieść doniesienie karne przeciw dyrektorowi policyi Rudnayowi.

Banffy oświadczył, że wszystko to musi uczynić, aby kres położyć nagance na jego osobę.

Wiedeń. Wczoraj odbył baron Gautsch z reprezentantami klubu czeskiego: dr. Pacakiem, dr. Silenyi'm i dr. Zaczkiem konferencyę w sprawie programu pracy w Radzie państwa i w sejmie czeskim. Również konferował baron Gautsch z posłami niemieckimi, dr. Grossem i Derschattą. Dziś nastąpi przerwa w konferencyach, gdyż baron Gautsch wyjeżdża z Cesarzem na uroczystość otwarcia kolei do Gastein. W piątek nastąpią dalsze pertraktacye z przedstawicielami stronnictw, w których weźmie udział także burmistrz miasta Wiednia dr. Lueger.

O obradach tych toczy się żywa dyskusya w pismach. I tak *Bohemia* pisze, że żaden poseł niemiecki nie może dziś wystąpić w roli kandydata na ministra, a zamierzona próba utworzenia gabinetu parlamentarnego, w którym zasiadaliby Niemcy, Czesi i Polacy, jest dziś mniej, niż kiedykolwiek, możliwą. *Politik* zaś sądzi, iż br. Gautsch ma najlepsze zamiary uczynić zadość żądaniom narodu czeskiego. Idzie teraz o to, aby te dobre chęci zmieniły się w czyn.

Nowy York. Konsylium lekarskie stwierdziło polepszenie się stanu zdrowia Komury.

Wiedeń. Aresztowany z powodu fałszowania not 50-koronowych Chaim Schwalb zeznał, że puścił takich not w Wiedniu 11. Falsyfikaty otrzymał od Nuchima Schapiry w Londynie, który przed 10 laty został skazany we Wiedniu na 6 lat więzienia za fałszowanie pieniędzy.

Helsingfors. Załoga okrętu „John-Grafton“ przybiła w jednej łodzi do Ratan (w Szwecyi), w drugiej do Björkö. Siedmiu ludzi z łodzi, która przybiła koło Ratan, udało się na południe Szwecyi.

Wiedeń. Cesarz wyjechał wczoraj o 7 wieczorem na otwarcie kolei Schwarzach-Bad Gastein. Także bar. Gautsch, oraz ministrowie Kosel, Buquoy i kierownik ministerstwa kolei Vrba udali się do Schwarzach.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej wybrano Hierhammera trzecim wiceprezydentem miasta.

Berlin. Prezydent niemieckiej rady rolniczej hr. Schwerin-Löwitz wystosował do kanclerza i do ministra rolnictwa petycyę przeciw dążeniom, zmierzającym do otwarcia granic dla bydła.

Paryż. Były minister wojny Thibaudin zmarł.

Kopenhaga. Pomiędzy Danią a Francyą stanął traktat rozjemczy.

Petersburg. Yacht „Gwiazda polarna“, na którym się car znajduje, zatrzymał się onegdaj popołudniu koło Wyborga.

Londyn. *Daily Telegraph* donosi z Tangeru, że z parowca „Ville de Bordeaux“ wysadzono na ląd znaczne zapasy broni i amunicyi. W sprawę tę ma być wmieszany jeden Niemiec, jeden Francuz i jeden Belgijczyk.

Paryż Ministerstwo spraw zagranicznych zaprzecza, jakoby dr. Rosen doniósł, że Niemcy zażądały od sułtana odstąpienia jednego z portów na wybrzeżu oceanu Atlantyckiego.

Paryż. Korespondent dziennika *Matin*, który towarzyszył Wittemu w podróży do Europy, powiada, że Witte zabawi 3 do 4 tygodni w Paryżu, jednakże wedle jego informacyi, wyłącznie w sprawach osobistych, a nie finansowych. Następnie Witte uda się do Brukseli, skąd wyszle sprawozdanie do cara, poczem wyjedzie na odpoczynek do Włoch.

Haga. Na otwarcie parlamentu odczytano mowę tronową królowej, która między innemi z zadowoleniem wspomina o zawarciu pokoju rosyjsko-japońskiego, poczem zapowiada szereg ustaw, w tej liczbie w sprawie wojskowej, przez co cały naród ma być wciągnięty do noszenia broni, dalej w sprawie przymusowego ubezpieczenia na wypadek choroby, na starość i w razie niezdolności do pracy, w sprawie rozszerzenia prawa wyborczego itd.

(Depesze popołudniowe).

Schwarzach. Dziś rano odbyło się w obecności Cesarza, ministrów i licznych dygnitarzy, oraz proszonych gości otwarcie kolei Schwarzach-Bad Gastein. Pierwszy przemówił prezydent ministrów bar. Gautsch, i prosił Monarchę o otwarcie kolei, będącej częścią nowego drugiego połączenia z Tryestem, i wyraził nadzieję, że nowa ta kolej przyczyni się znacznie do rozwoju wszystkich miejscowości, przez które przechodzi, szczególnie zaś Tryestowi dostarczy nowych środków do konkurencyi z portami zagranicznymi.

Cesarz w odpowiedzi wyraził radość, że mógł przybyć na otwarcie tej kolei, oraz nadzieję, że wielki projekt drugiego połączenia kolejowego z Tryestem, którego dojście do skutku zawdzięczać należy parlamentowi, przyczyni się do podniesienia dobrobytu Tryestu i innych miejscowości, położonych wzdłuż tej kolei. W końcu Monarcha wyraził uznanie technikom, którzy pokonali ogromne trudności i szczycić się mogą dokonanem dziełem.

Schwarzach. Po poświęceniu szyn i lokomotyw Cesarz wraz z uczestnikami uroczystości udał się po raz pierwszy nową koleją do Gasteinu, gdzie również odbyło się uroczyste przyjęcie. Na przemówienie naczelnika gminy odpowiedział Cesarz mową, w której wyraził nadzieję, że oczekiwania, przywiązywane do nowej kolei, w pełni się ziszczą.

Warszawa. P. Władysławowi Junoszy Szaniawskiemu dano koncesyę na wydawanie w Warszawie tygodnika p. t. *Handlowiec Polski*.

Baku. Morderstwa trwają dalej. W prowincyi elizabetpolskiej wszędzie dzieją się rabunki, zwłaszcza na drodze do Agdama. Przybył tam jenerał Takaiszwili z wojskiem. Bandę Tatarów ścigali kozacy aż do klasztoru ormiańskiego w prowincyi erywańskiej i tam ją zamknęli, ale przybyła odsiecz mahometańska i uwolniła ją.

Madryt. Dzienniki donoszą, że rząd przygotowuje przedłożenie, na podstawie którego kongregacye religijne mają podlegać ustawom cywilnym, z wyjątkiem tych kongregacyj, co do których konkordat inaczej postanawia. Również rząd zamierza przedłożyć reformę wyborczą.

Konstantynopol. W studni pewnego domu znaleziono ukrytych 15 bomb i różne materyały wybuchowe. Wiele osób aresztowano.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 20 września. Ks. R. Puzynina z Czarnołoziec. Ks. A. Mayrenne z Paryża. Hr. Dzieduszycka z Jasionowa. Hr. A. Tyszkiewicz z Warszawy. Hr. L. Dębicki, hr. T. Sobańska, J. Osiecimski, R. Dome i dr. J. Piltz z Krakowa. A. Czarkowski-Golejewski z Tarnopola. F. Horodyski z Kolędzian. J. Turnau z Mikuliniec. Porucznik A. Sanuk z Budapesztu. A. Zboruski z Częstochowy. K. Plewiński z Podola ros. A. Szanior z Warszawy. L. Grabscheid z Czerniowiec. W. Pohorecki z Podola. M. Romańska z Hrusiatycz. Br. J. Konopka z Brnia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 września. Z. hr. Zamoyski z Wysocka. A. hr. Miączyński z Satyowa. Z. br. Brunicki z Lubliniec. K. Polański z Starych Brodów. W. Polański z Rudnik. P. Romasskan z Besarabii. J. hr. Łubieński z Milatycz. F. Mihle z Latoszyna. J. Kobliha z Wiednia. Dr. S. Haczewski z Kołomyi. H. Gottleb z Tehlowa. W. Barański z Łukawicy. W. Wrzeszniewski z Londynu. J. Puntschert z Rozważa. S. Agopsowicz z Nowego Miasta. E. Zimmermann z Hamburga. C. Żarska z Skwarzawy.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 20 września. N. Strusiewicz z Dublan. S. Chomicki i W. Tertilowa z Tarnopola. G. Łabęcki i N. Jakubsche z Wołynia. H. Szeibowie z Trościańca. S. Godlewski z Żuczki. W. Widajewicz z Wołczniowa. J. Matolay z Kiesztelego. K. Hassowie z Przemyśla. L. Wernberger ze Skałatu. L. Teppel, R. Pekarek. G. Straschnów, L. Thaller, A. Buchbinder, B. Fisch i L. Halirsch z Wiednia. W. Thulie z Kołomyi. N. Szymberska z Janowa. T. Wojnarowski z Baliniec. H. Goldlust z Czerniowiec. Z. Żukowski z Rosyi. M. Dembowska z Kossowa. J. Krzysztofowicz z Artasowa. J. Zdrasilowie ze Stanisławowa.

Wiedeń 20 września. (Giełda towarowa). Cukier 19·70—19·80, na październik i grudzień 19·80—19·90. — Spirytus: 38·60—39·00 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 20 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 20 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·55 (exclusive kupon). — Mąka („Fleur de Paris“) 30·10.

Frankfurt 20 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 214·70. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 144·80. Disconto 196·30. — Laura 000·00.

Budapeszt 20 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·86—15·88, na kwiecień 1906 r. 16·58—16·60; żyto na październik 12·84—12·86, na kwiecień 1906 r., 13·52—13·54; owies na październik 12·30—12·32, na kwiecień 1906 r. 12·68—12·70; kukurudza na sierpień 00·00—00·00, na wrzesień 00·00, na maj 1906 r. 13·22—13·24. — Rzepak na sierpień 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: słabe. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: słabe.— Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 20 września.

Marki 117·42, renta majowa 100·50, węgierska renta koronowa 97·20, akcye: austr. zakł. kredyt. 685.25, węg. zakł. kred. 804·50, anglobanku 319.00, unionbanku 570·50, bankvereinu 577.50, länderbanku 448·75, kolei państw. 677·75, lombardy 103·20, akcye kolei Elbethal 455.50, fabryki broni 580·00, tytoniowe 000·00, alpiny 540·25, Rima Muranyi 556·00, prag. Tow. żel. 2759.00, losy tureckie 145·50, ruble 253·50. Usposobienie: spokojne.

Lwów 20 września. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 555·00 do 565.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 320 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101·80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 99·00 do 99·70 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·70 do 100·40.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50 102.20. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.50 do 100.20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.50 do 100.20. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4\frac{1}{2}$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 98·40 do 00.00 ½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10·02*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50. 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedziele i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8·55* (od 14|5 10|9 włacznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30, popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.56.
Do Szczerca. 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

28)

Prawdziwa miłość.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

— Tak — rzekła Klotylda, która miała na wszystko odpowiedź gotową. — Tak, lecz ów honor, co w tylu rzeczach stoi wam na zawadzie, nie przeszkadza wam jednak kochać, kiedy chcecie, kogo chcecie i jak chcecie. Przed kobietami zaś zamyka on jedną tylko drogę: drogę miłości. To też w naszej twierdzy o stu wrotach, jesteśmy niewolnicami. W waszem więzieniu wprawdzie jest jedno tylko wyjście, ale pomimo to szczęśliwi jesteście i wolni. Powinniście też czasem poznać co cierpienie. Będziesz cierpiał.

Mówiąc to, Klotylda, wyniosłym ruchem dała towarzyszowi swojemu odprawę.

Powóz czekał na nią o kilka kroków. Wsiadła do niego i Bóg jeden wie, co dała do zrozumienia swojej przyjaciółce.

Po chwili ekwipaż znikł wśród wielkiej alei akacyowej w Kasr-el-Nil.

Dnia tego popołudniu, Sénac udał się do Quillianów, aby się pożegnać z Teresą, postanowił bowiem tegoż jeszcze wieczora wyruszyć do Aleksandryi, a ztamtąd do Francyi.

Spodziewał się, iż odjazd jego położy koniec prześladowaniom pani Questembert, która nie widząc go przy boku Teresy, nie zechce już posługiwać się margrabią, jako zakładnikiem.

Młoda osoba siedziała w saloniku z mistress Crowe; na twarzy jej znać było smutek i przygnębienie.

Albert przypisywał je niedorzecznym projektom Krzysztofa.

— Bardzo wiele mam zajęcia — rzekła na wstępie. — Za dwa dni odjeżdżamy. Mam zaledwie czas spakować się do drogi i poczynić wszelkie potrzebne zarządzenia. Nie wiesz pan nawet, jak bardzo jestem ci wdzięczna, za wszystko, coś uczynił dla mego brata. Biedny Krzysztof! W żaden sposób nie daje sobie odradzić tej podróży.

— Robiłem wszystko, co było w mojej mocy, aby go odwieść od tego zamiaru — mówił Albert — usiłowałem dopiąć rzeczy trudniejszej jeszcze, lecz nadaremnie. Od chwili, gdy postawiłem nogę na tym lądzie, wszystko składa się na to, aby zaciemnić mi życie. Odjeżdżam ztąd nieszczęśliwszy stokroć, niżli tu przyjechałem, nabrawszy przekonania, że na świecie wszystko jest możliwem. Tak, wszystko, oprócz jednego. Przedemną niezbadana przyszłość, lecz prędzej mógłbym się spodziewać, iż umrę na tronie, niż że zaznam szczęścia w życiu. Na to trzebaby, aby Bóg dokonał cudu, i zmienił serce twoje, pani. Przeciwko samemu sobie wszelako cudu tego nie uczyni. Żegnam cię, u stóp twych pozostawiając moją miłość. Święta jest i czysta. Możesz ją złożyć na ołtarzu wraz z pomarańczowem kwieciem i brylantami wieńca oblubienicy. Będzie to jeszcze jedna ofiara ludzka, nie tak krwawa wprawdzie, lecz nie mniej bolesna od tych. które składano na ołtarzach w Karnaku... Och! te ruiny! Szczęśliwą przepędziłem w nich chwilę! Czy przypominasz ją sobie, pani?

— Pamiętam — odparła — i nigdy nie zapomnę. Przez całe życie modlić się będę za pana. Jeśli imię moje pozostanie w pańskiej pamięci, nie zapominaj, iż spotkamy się tam, w niebie. A teraz żegnaj, drogi panie.

Młodzieniec, pod wpływem wzruszenia, po raz wtóry w życiu, ugiął przed Teresą kolano.

Chciał wziąć jej rękę i podnieść ją do ust, lecz ruchem wdzięcznym wysunęła ją delikatnie z jego dłoni i dotknąwszy paluszkami włosów Alberta, szepnęła:

— Oto moje ostatnie słowo: Niech cię Bóg błogosławi i prowadź przyjacielu.

W kilka chwil potem mistress Crowe weszła cichutko do pokoju panny de Quilliane, aby zasięgnąć od niej jakiejś informacyi, tyczącej się przygotowań do podróży.

Młoda osoba klęczała z twarzą ukrytą w rękach i płakała gorzkiemi łzami.

Irlandka wysunęła się niepostrzeżenie z pokoju, włożyła kapelusz i wyszła, udając się do hotelu Shepheard.

Spotkała się z Sénac'iem na schodach.

— Panie — szepnęła, zaledwie mogąc złapać oddech — nie opuszczaj jej, nie wyrzekaj się nadziei.

Albert omal, iż nie podskoczył ze zdziwienia.

— Jakto? — zawołał — Czemuż mi to pani mówisz? Cóż wiesz o tem?

— Nic! Oh! nic. Ale i ja także nad nią boleję i płaczę. I byłbym tak szczęśliwą!

— I cóż mam zrobić? Czy pozostać?

Mistress Crowe po chwili namysłu odparła, patrząc na Aberta oczyma, z których przebijało iście młodzieńcze współczucie:

— Na miejscu pana — rzekła — pojechałabym do Paryża i zaraz po przybyciu, udałabym się do ciotki panny de Quilliane. Taka jest moja rada.

— Pójdę za nią — odparł Sénac po krótkiem wahaniu. — Kobiety pełne poświęcenia, jak pani, miewają zazwyczaj dobre natchnienia. Podajże prosto do pani de Chavornay. Racz mi pani dać jej adres.

Skreśliła dwa wiersze należnej wskazówki w swoim notatniku, poczem uściskał obie ręce poczciwej Kathleen.

Pospieszyła ona z powrotem, aby nikt nie domyślił się jej samodzielnego postąpienia.

W dwadzieścia cztery godzin po tej rozmowie, Sénac odpływał z Aleksandryi na parowcu, dążącym do Marsylii.

XIV.

Zgromadzenie sióstr św. Bernarda z Menthon, założone w Sabaudyi na początku bieżącego wieku, znane jest we Francyi dopiero od czasu przyłączenia do niej starożytnego księstwa.

Opowiadają, iż bogata wdowa arystokratka z kraju Aoste, zaskoczona zawieją śnieżną w górach, uczyniła ślub, iż jeśli uniknie śmierci, życie swe poświęci Bogu.

Istotnie, wbrew wszelkiej nadziei, została ocalona przez mnichów ze schroniska i w dowód wdzięczności dla założyciela tej reguły, pod jego wezwaniem utworzyła zakon, który ma dziś klasztory we wszystkich częściach świata.

Misya tych świętych Sióstr, rzecz prosta, nie ma nic wspólnego z ciężkiem zadaniem braci, przynoszących ratunek zbłąkanym wśród gór podróżnym.

Bernardynki poświęcają się wychowaniu dziewcząt, a czystość ciała i zrzeczenie się wszelkich marności tego świata są jedynemi, wymaganemi od postulantek warunkami.

Pomimo to jednak do klasztorów tych garną się przeważnie dziewice arystokratycznych domów, za przykładem fundatorki zrzekając się wszelkich przywilejów, jakie im zapewnia wysokie stanowisko i fortuna.

Zakład nie jest światowy, lecz ponieważ ma za zadanie wychowywać panienki, które po wyjściu z klasztoru żyć będą na szerokim świecie, przeto nie usiłują bynajmniej wyrugować rodziny z serca swych wychowanek, pragnąc jedynie zająć jej miejsce przez czas pewien.

Zakonnice zachowują nadto nazwiska swe i, w granicach określonych rozumnie, pracują raczej nad wyrobieniem w sercach młodocianych poczucia i zamiłowania cnoty i obowiązku, niźli nad krzewieniem w nich nienawiści i wzgardy do świata, którąby zdmuchnął pierwszy powiew ziemskich uciech.

Estera de Chavorney, starsza siostra zmarłej margrabiny de Quilliane, a ciotka Teresy i Krzysztofa, w r. 1862 została obrana dla założenia zakonu, którego ogrody ciągną się na znacznej przestrzeni przy avenue Kléber.

Osoba ta, wysokiego urodzenia, wielkiego rozumu, wykształcenia i surowości obyczajów, w dwudziestym piątym roku życia przywdziała włosiennicę, do owego czasu będąc zagadką dla wszystkich.

Błyszczała ona bowiem, jako jedna z najświetniejszych partyj przedmieścia Saint-Germain, a pałac jej ojca, w którym czyniła honory, w zastępstwie matki zmarłej przedwcześnie, nazywano powszechnie „le salon des refusés" — salonem odrzuconych.

Nagle przy końcu sezonu, którego niezdobyta i nieubłagana Estera była królową, dowiedziano się z najwyższem zdumieniem, iż wstępuje do klasztoru Panien Bernardynek.

Ojciec, złamany boleścią, oświadczył wówczas przyjaciołom, wynurzającym mu swe współczucie, iż od ośmnastego roku życia, córka jego postanowiła opuścić świat i zagrzebać się w klasztornej ciszy.

Żądał wówczas aby pozostała w nim aż do zupełnej pełnoletności; bez szemrania zgodziła się na tę ogniową próbę, lecz nie zmieniła zamiaru.

Młodszą siostrę, która została z czasem matką Teresy, zakonnica wzięła ze sobą do Chambéry, jako uczenicę niższych kursów i nie wypuściła jej ze swej opieki, aż do chwili jej wyjścia za margrabiego de Quilliane.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odezwa.

Upoważniamy Ajencyę dzienników St. Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana 9 do zbierania wkładek dla Towarzystwa prywatnego Gimnazyum realnego w Zakopanem.

Wkładka wynosi 24 koron rocznie, albo 100 koron jednorazowo lub po 2 korony miesięcznie.

W imieniu inicyatorów Towarzystwa

Prof. Świderski.

Zakopane 31 sierpnia 1905.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fialkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.